

Gazeta SŁAWIĘCICKA

Pismo Przyjaciół Sławięcic

Nr 20

Październik 1994

cena 5000 zł



WŁADZE MIASTA 1994-1998

Prezydent Miasta
Miroslaw Borzym

Wiceprezydenci
Hanna Adamowicz
Dariusz Jorg

Zarząd Miasta
Miroslaw Borzym,
Hanna Adamowicz,
Dariusz Jorg,
Zygmunt Derej,
Józef Galla,
Janusz Jaworski,
Bohdan Ciešlik.

Przewodniczący
Rady Miejskiej
Emil Matuszyk

Zastępcy
Bolesław Marszewski,
Jerzy Wantuła,
Leon Piecuch.

Przewodniczący komisji:

Finansowo-Gospodarczej
Stanisław Gładysz

Urbanistyki, Architektury
i Środowiska Naturalnego
Jan Religa,

Oświaty, Kultury
i Kultury Fizycznej
Michalina Bierówka,

Zdrowia i Spraw Socjalnych
Anatol Majcher,

Prawno-Administracyjna
Marta Szydłowska-Szerner,

Rewizyjnej
Janusz Korbiel



Nasz piękny ANIOŁ znalazł wreszcie godne i trwałe miejsce!

JUŻ PO RAZ DWUDZIESTY!

Numer niniejszy "Gazety Sławięcickiej" to już dwudzieste spotkanie z naszymi Czytelnikami. Dokładnie jesienią 1990 roku wydaliśmy na kserografie pierwsze strony naszej gazety. Zastanawialiśmy się wtedy, jak długo "pociągniemy", tę naszą i Waszą - Drodzy Czytelnicy, przygodę z gazetą osiedlową?

Gazetę wydajemy, ponieważ proszą o to nasi wierni czytelnicy. Wydajemy ją również, ponieważ chcemy mówić własnym głosem o ważnych sprawach naszej małej ojczyzny.

Jak nam to wychodzi? Czy gazeta jest potrzebna? Czy powinniśmy wydawać ją nadal? Państwo znacie odpowiedź na każde z tych pytań!

Kilkunastu moich przyjaciół tworzy gazetę cztery razy w roku. Nie byłoby "Gazety Sławięcickiej" bez naszej bezinteresownej pracy! Nie byłoby "Gazety" bez dobrego słowa Czytelników i często niemałego grosza naszych sponsorów.

Dziękuję Wszystkim za te wspólne 20 spotkań przy naszej gazecie.

Gerard Kurzaj

„Wszystkich Świętych”

Wieczorem na cmentarzu jest cicho i pusto. Pałace się świece, znicze rozświetlają mrok i ogrzewają. Liście szeleszczą pod nogami. Na grobach pełno kwiatów, wieńców, lampek. W ten sposób potwierdzamy, że pamiętamy o tych co odeszli. A im co to da? Dawno, bardzo dawno rozstawiano miski z jadłem, by blakające się dusze mogły się pożywić. Wydaje mi się, że rozumiano, że dusze zmarłych potrzebują naszej pomocy. Lampy, kwiaty, nagrobki - niewiele tu pomaga...

W dzień zaduszny czytamy te słowa z 2 Księgi Machabejskiej: o Judzie Machabeuszu.

"Uczyniwszy zaś składkę pomiędzy ludźmi, posłał do Jerozolimy około dwóch tysięcy srebrnych drachm, aby złożono ofiarę za grzech. Bardzo pięknie i szlachetnie uczynił, myślał bowiem o zmartwychwstaniu. Gdyby bowiem nie był przekonany, że ci zabici zmartwychwstaną, to modlitwa za zmarłych byłaby czymś zbędnym i niedorzecznym, ale jeśli uważał, że dla tych, którzy pobożnie zasnęli, jest przygotowana najwspanialsza nagroda - była to myśl święta i pobożna. Dlatego właśnie sprawił, że złożono ofiarę przebłagalną za zabitych, aby zostali uwolnieni od grzechu". (2 Mch. 12, 43-45).

Spacerując po cmentarzu, zatrzymajmy się przy grobach ciemnych, zaniedbanych, zarośniętych - za tych zmarłych nie ma kto złożyć ofiary przebłagalnej za grzechy. Ofiarujmy naszą modlitwę, może za nas też ktoś się tak pomodli.

Odpuść im Panie grzechy ich i przyjmij do Siebie. Amen.

G.B.

Epitafium dla Roberta

Daremnie szukałbyś na sławieckim cmentarzu epitafium dla Roberta. Nie ma żadnego nagrobka, żadnej płyty pamiątkowej z jego imieniem, ba, nie ma nawet mogiły. Przed ćwierćwieczem dostrzegłbyś jeszcze resztki mogiły, niewiele kroków w lewo od bramy cmentarnej i dwa krzyże z mocno pordzewiałymi tabliczkami: Robert Osmanda i ledwo czytelne daty - 28.10.1882 - 21.5.1953. I nic więcej. Tuż obok: Jadwiga Osmanda 14.9.1872 - 10.4.1953. To siostra Roberta - Jadwiga, jego opiekunka. Nie było już śladu po trzeciej mogile ich siostry Marii.

Dlaczego Robert miałby mieć epitafium? Nie był znaczącą osobą, nie wyróżnił się zasługami - był człowiekiem biednym, jednym z wielu, ale biednym szczególnie - bo niewidomym. Pamiętam, że w krajobrazie Sławieć z lat trzydziestych niewidomych - rannych w okrutnych bojach pod Verdun (1916-18) lub na polach bitewnych Flandrii było sporo. Robert nigdy nie nosił cesarskiej piketki, ale o zmaganiach pod fortami Vaux i "l'homme mort" mógł opowiadać godzinami. Były to relacje zasłyszane od tych, którym udało się powrócić z Wielkiej Wojny. Robert utracił swój wzrok jeszcze w końcu 19. wieku, wiele lat przed Wielką Wojną. W chwili nieuwagi, jego - młodego robotnika - ścisnęły dwa wagony, które miał spać. Ten tragiczny wypadek miał miejsce nie w kopalni, jak przez wiele lat utrzymywałem, lecz w gliwickiej fabryce drutu. Wyciągnięto go wprawdzie spod wagonów i odratowano, ale nawet wybitni profesorowie wrocławskiej medycyny uniwersyteckiej nie zdołali zapobiec szybkiemu zanikowi wzroku. Podróże z matką, tramwaje konne na ulicach Wrocławia, wiążący most cesarski na Odrze, czerwone gmachy "klinik Maksa" w porannym słońcu były ostatnimi scenami, które oglądał własnymi oczami. Potem ogarnęła go noc. Skazany był na opiekę niezamężnych siostr Jadwigi i Marii, z którymi mieszkał na Małej Wsi, w połowie domu zajmowanego przez szewca Rothera.

Jadwiga zajmowała się domem, oprowadzała Roberta poza Małą Wsią, nawet wzdłuż starego kanału do Ujazdu na targi i jarmarki. Starsza siostra Maria pracowała w księżym szpitalu, przynosiła ze sobą gazety i całkiem pyszne obiady, od czasu do czasu też wyborne "maszkiety" (słodczyce). Lubiłem ich ciepły dom, oddalony zaledwie o kilkadziesiąt kroków od naszego do-

mku, przy drodze do zagrody mojego starzyka Stanisława i ulubionego wujka Bolesława, ciotki Marii, Hanka, Teodora, Katarzyny i Anity. Od najmłodszych lat w mieszkaniu Roberta siadałem przy oknie, moim "oknie na świat", z którego rozpościerał się widok na Parzęć, zieloną dolinę Kłodnicy, aż po strzeliste wieże kościoła w



Ujeździe i pasmo łagodnych wzniesień ciągnących się do wioski rodzinnej mojej Mamy. Lubiłem opowieści Roberta o ludziach i zdarzeniach z końca 19. wieku, o księżętach z pobliskiego zamku, ale i o "utopcu" czatującym w noc księżycową pod służą na pijaków wracających z karczmy. Fascynowały mnie baśnie o dzielnym ołowianym żołnierzyku, o świniopasie, o latającym Kalim w dalekim Bagdadzie i w mojej dziecięcej wyobraźni spodziewałem się, że na swym dywaniku Kali wylądował kiedyś na bocianim gnieździe w ogródku Roberta - bo jeśli sławiecki

książę lata na samolotku nad naszą wieżą ciśnień, to dlaczegoż do nas nie miałby przylecieć Kali? O bocianach wracających wiosną na wysoki dąb Robert wiedział wszystko, stanowiły przedmiot jego pieczy, ale i wyobraźni. Dom był zadbany, ciepły i życzliwy, nigdy nie padło w nim ostre słowo i co mnie w nim jako małego chłopca zachwycało - to znajomość w nim bajek opowydanych na mój użytek "w języku śląskim". Wiedziałem też, że kolorowe egzemplarze "Stadt Gottes" przynieszone przez Marię ze szpitala czekać będą na gliwickich krewnych, uroczych Kapitzów, spędzających z dziećmi wakacje u Roberta i jego siostr.

Krewnym Roberta balsamiczne powietrze "sanatoryjnych" Sławieć przywracało zdrowie, Roberta cieszyła sama obecność bliskich krewnych, długie letnie wieczory spędzone na ciekawych pogawędkach i oczywiście wspólne wycieczki, na które mnie nieraz zabierano. Towarzyszyłem mojemu rówieśnikowi Helmutowi, którego dobre wychowanie i maniere stawiano mi przez wiele lat na wzór. Lataliśmy po ścieżkach parku od pokoleń wspaniale pielęgnowanego przez wytrawnych mistrzów sztuki ogrodniczej Rosenkranza, Schwedlera (jeden z gatunków klonów nazwano jego imieniem). Za przyzwoleniem "gardnery" Kopca zaglądaliśmy do księżych stajni, podziwialiśmy rzędy pięknych koni, ale do zamku nie zbliżaliśmy się nigdy, nawet wtedy gdy brak flagi na szczycie dachu zdradzał nieobecność rodziny księżęcej. Tu zdaliśmy się na Roberta, który oparty o poręcz mostku na Parzęci swoją opowieść o wnętrzach zamku i dostojnych eksceleńcjach z reguły rozpoczynał wątkiem o niedźwiedziu tatrzańskim strzegącym wejścia, co prawda wypchanym, ale mechanicznie wprawianym w ruch i oblupującym ogromnymi łapami nieproszonych gości. Robert odwoływał się tu do "autorytetów" - lokajów Aloisa Baumerta, Romana Rzepki albo naszej sąsiadki Margoszy, która przecież szła w zamku i ubierała księżniczki!

Roberta cieszyły przyjazdy Kapitzów. W korespondencyjnie ustalonej godzinie przyjazdu oczekiwał na przystanku przed restauracją Bielitzera na trąbkę sygnalizującą już "od Kolonii" przyjazd autobusu pocztowego i jego krewnych. Czekał z siostrą w odświętnym ciemnym garniturze, dużym kapeluszu, przymrużonymi oczami, cmokając dla uspokojenia długą fajkę napelnioną "virdżinią". Na co dzień do sklepu kolonialnego Olesia, piekarni Francka Schmolkego lub gospodarza Karlika Kopca chadzał sam wzdłuż drow-

nianych opłotków, w szarym sztruksowym ubraniu, zawsze z kamizelką i nieodzownym dlań zegarkiem dla niewidomych. Znał wszystkich mieszkańców nie tylko Małej Wsi, orientował się w ich poglądach i postawach. Znał nazwiska powstańców sławieckich, także i tych rozstrzelanych przez Niemców, znał pierwszych gorliwych zwolenników Hitlera i członków sławieckiej SA. Ani przed ani po wojnie nikogo nie zdradził "władzy". W naszych oczach Robert był prawdziwą encyklopedią wiedzy o ludziach i ich sprawach. Dobra pamięć rekompensowała brak doznań wzrokowych. Niemal codziennie znajdował u Kopca czytelnika, który przeczytał mu na głos gazetę. Był też częstym gościem mojego ojca, który jako pierwszy na Małej Wsi zainstalował w naszym domu radio ze słuchawkami. Wysoka antena umożliwiała odbiór stacji w Katowicach. Roberta bawił katowicki "kocynier".

Wojnę Robert przepowiedział latem 1938 r. Wielkim manewrom towarzyszyła wtedy rozbiora mostu na Kanale Kłodnickim i budowa mostu pontonowego przez niemieckich saperów, następnie przemarsz główną szosą przez wieś niezliczonej ilości czołgów. Sławiecką idyllę zniweczyły niemal od początku wojny - budowa zakładów paliw syntetycznych w trójkącie Blachownia - Bierawa - Zdzeszowice, budowa lagrów i sprowadzanie robotników cudzoziemskich, więźniów i jeńców wojennych. Powoli zmieniło się oblicze dotąd spokojnych Sławieckich: mężczyźni zmobilizowano do wojska, rannymi przywożonymi z frontu zapelniano się szpitale, w obrazie wsi pojawiali się poszkodowani przez wojnę - pokaśnięci oraz niewidomi. Przyszły badacz dzieł wsi przynosi mi chyba rację, że przewrót w stosunkach społeczno-politycznych wsi dokonywał się już wyraźnie w latach trzydziestych XIX wieku. Czyż jego symptomem nie była zmiana wielowiekowej nazwy Sławieckich na "Ehrenforst"? Strach, ten nieodłączny towarzysz ustrojów dyktatorskich rozpełzał się po pocziwych Sławieckich, to ten to tamten zmieniał swe tradycją owiane nazwisko, by się tylko przypodobać, nie drażnić, ale przypodobać umundurowanym władcom. Nowy proboszcz z dniem 6 maja 1937 r. zniósł nabożeństwo niedzielne odprawiane w języku polskim - w języku, który tu rozbrzmiewał przez kilkadziesiąt lat. Gdzie było prawo - artykuły osławionej Konwencji Genewskiej z 1922 r. obowiązującej do polowy lipca 1937 r.?

Ciężkim brzemieniem położyły się na Sławieckich wydarzenia wojenne. Ciszej zrobiło się wokół Roberta. Rzadziej przyjeżdżali gliwiczycy krewni. Od lutego 1939 r. nie było już nas. Ogrom nieszczęść wojennych miał zwać się na Sławieckie latem i późną jesienią 1944 r. Zapory z olbrzymich balonów wokół pobliskich zakładów w Blachowni Śląskiej wskazywały na to, że na serio liczono się z możliwością nalotów nieprzyjacielskiego lotnictwa. Od kwietnia bardzo wysoko na niebie krążyły amerykańskie dwukadłubowe "Lightningi", bacznie fotografujące Blachownię - Bierawę - Zdzeszowice. Piekiło rozpetło się na letnie południe 7 lipca 1944 r. gdy amerykańska flota powietrzna rozpoczęła gwałtowne bombardowanie zakładów w Blachowni - Bierawie - Zdzeszowicach, niszcząc nalotami dywanowymi obiekty przemysłowe, ale nadto domy mieszkalne w Starym Koźlu, Brzeżcach i mieście Koźlu. Proboszcz w Starym Koźlu donosił o liczbie około 50-60 zabitych mieszkańców. W kolejnych nalotach z 7, 22 i 27 sierpnia, 15 września, 13, 14, 17 października, 17 i 20 listopada, 2, 12, 17, 18, 19 i 26 grudnia 1944 r.

setki amerykańskich superfortec - "Liberatorów" B-29 startujących z południowych Włoch swymi bombami obróciło w niwecz zakłady w Blachowni - Bierawie - Koźlu - Zdzeszowicach. Ucierpiała ludność cywilna w wielu wioskach. Proboszcz w Bierawie odnotował, że jego parafianie ucierpieli w czasie nalotu z 7 sierpnia, gdy ponad 600 amerykańskich samolotów w sześciu falach bombardowało zakłady IG Farben i wioskę Bierawę. Szefostwo hitlerowskiej Służby Bezpieczeństwa SD następnego dnia po nalocie z 7 sierpnia informowało Berlin, że według niepełnych danych zginęło w czasie bombardowania 120 osób, a około 200 odniosło ciężkie rany.

Dziś, dokładnie w 50 rocznicę bombardowań, oglądam udośćpione mi amerykańskie zdjęcia lotnicze wykonane tuż po dokonanej akcji przez "Lightningi" nad Kędzierzynom - Blachownią - Bierawą. Zdjęcia utrwaliły płonące obiekty i setki lejów po bombach. Na niektórych zbombardowanych obszarach gęstość lejów bombowych przypomina rozorane pociskami pole bitwy pod Verdun, tej największej bitwy naszego wieku.

Czarnym dniem dla Roberta stała się sobota 2 grudnia 1944 r. Zmarła ukochana siostra Maria w wieku 72 lat i tej właśnie soboty odbył się jej pogrzeb na sławieckim cmentarzu. Robert i żalobnicy ledwo wrócili z cmentarza do mieszkania na Małej Wsi, gdy w samo południe ryk syren ogłaszał alarm lotniczy i zbliżanie się amerykańskiej floty powietrznej. Zbyt późno, by uciec, dokąd zresztą, jeśli dom nie był podpiwniczony, a w sąsiedztwie nie było jakichkolwiek schronów. Przeraził huk eksplodujących bomb lotniczych zbliżał się jak tornado od Blachowni do Małej Wsi. Ogłosząca detonacja i z domu Roberta pozostała sterta ruin. Olbrzymi lej w podwórzu tuż przy wejściu do domu, nie ma już ślady z "oknem na świat" - ale 11 krewnych, żalobników w tym 6 kobiet, 3 mężczyzn i 2 dzieci - żyje. Nikt, poza draśnięciami, nie odniósł śmiertelnych obrażeń ciała. Dwóch żalobników wraz z usuwającymi się ruinami podmuch bomby zniósł na skraj leju. Roberta przywaliły solidne drzwi wejściowe i ruiny ściany, spod której został wyrzeczony. Trzymał w ręku klamkę, chciał wyjść z domu i był zaledwie kilka kroków od miejsca eksplozji bomby. To niemal nie do wiary, że ocalał. "Ciotka Maria niosła pomoc, trzymała swe modłące, ochraniające ręce nad wszystkimi" - tłumaczył ich ocalenie Helmut. Robert opowiedział mi potem, że słyszał świst schodzącej bomby, ogłosząca detonację, odczuł podmuch piekielnego żaru i odzyskał przytomność po wydobyciu go spod gruzów domu i drzwi, które go ocaliły. Ubranie miał w strzępach, nie do dalszego użytku, włosy osmalone, odniósł kilka niegroźnych zadraśnięć, ale wyszedł przecież cały z piekła tej 500 kilogramowej bomby, która zmiołła połowę murowanego domu, całe mieszkanie Roberta. W cudowne ocalenie Robert wierzył niezachwianie. W bliskim sąsiedztwie, również przy ulicy Dembowskiego, bomby rozwały od dachu po piwnicę czerwony, piętrowy dom mieszkalny, grzebiąc pod gruzami w piwnicznym schronie 12-13 osób, w tym kilkumiesięczne dziecko i jego matkę. W Liberatorium parafii rzymsko-katolickiej zapisano nazwiska osób, które tam zginęły 2 grudnia 1944 r.: Josef Bednarek, Elisabeth Bednarek, Emilie Fonrobert, Sophie Barteczko i Eugenie Korbella. Ksiądz proboszcz Jan Piechoczek pisał mi, że zdaniem p. Agnieszki Majnusz w tym domu zginęło więcej osób. Byli chyba ewangelikami i dlatego nie istnieją w Księdze Umarłych parafii*.

W piwnicy domu ocalał tylko stolarz Nowak, którego ekipa ratownicza zdołała wydobyć spod solidnego stołu zawalonego gruzami. Nowak zmarł wiele lat po wojnie śmiercią naturalną.

Roberta i jego schorowaną siostrę przygarnął Karlik Kopiec, właściciel znacznej zagrody sąsiadującej z posesją Bielitzera, nie na długo zresztą, gdyż los okazał się i tam nielaskawy. Z rozbitego bombą mieszkania przeniesiono niewiele sprzętów i ubrań. O odbudowie rozwalonego domu nie sposób było myśleć nie tylko z powodu grudniowych chłódów i powtarzających się alarmów lotniczych. Gdy 12 stycznia 1945 r. ruszyła ofensywa armii generalissimusa Stalina znad Wisły, liczyć można było dni, kiedy działania wojenne ogarną Śląsk. "Treki", niekończące się kolumny powozów uciekinierów z Generalnego Gubernatorstwa, przewalały się w połowie stycznia przez Sławieckie w kierunku Odry. W sobotę i niedzielę 21 stycznia ruszyły na zachód kolumny jeńców wojennych i filii obozów koncentracyjnych z Blachowni Śląskiej i innych miejscowości. Słychać było od Strzelc Opolskich pomruki dział, potem coraz wyraźniej odgłosy zbliżających się walk pod Kędzierzynom, wkrótce płonęły zabudowania w Zalesiu i Ujeździe. W czasie bojów o Sławieckie, pocisk - być może z radzieckiego czołgu, rozwalił ścianę szczytową domu Kopca - właśnie ścianę mieszkania tymczasowego Roberta i jego siostry. Od pocisku nikt nie zginął. Ocalał Robert, ale pocisk zniszczył doszczętnie to, co zaledwie przed 6 tygodniami wydobyto z ruin zbombardowanego mieszkania. To ironia losu, że już jeden z pierwszych "ruskich" zdobywców Małej Wsi zagarnął mu zegarek "dla niewidomych", podarunek jego matki, gdy we wrocławskiej klinice szukała pomocy dla syna. Roberta ominęła nerwowa ewakuacja zarządzona przez uchodzących Niemców, nie ominęło go jednak przepędzenie do Niezdrowicz z "zaplecza frontowego" dokonane przez żołnierzy Iwana Koniewa. Spotkaliśmy się z nim dopiero po ustaniu walk. Mój ojciec oddał do jego dyspozycji nasz domek na Małej Wsi. Robert nigdy nie narzekał na los swój i jego siostry, nielaty w trudnych powojennych latach, gdy zabrakło jego krewnych i wielu przyjaciół. Nawet bociany omijały zaniedbane gniazdo w jego ogródku. Głęboka wiara pomogła mu z godnością znieść codzienne niedostatki. Nie był wcale człowiekiem ponurym lub załamany - przeciwnie promieniował pogodą ducha. Podziwialiśmy jego wiedzę w zakresie historii, geografii i polityki. W okresie wojny koreańskiej wyraził się kiedyś, że przecież w Polsce lepsze byłoby rządy "białych", lepsze od "czerwonych".

Interesował się nazwami śląskich miast Gliwice, Raciborza, Koźla i miał tu swój oryginalny pogląd. Prosił, by śledzić wszelkie doniesienia o wynalazkach, odkryciach i eksperymentach medycznych na polu okulistyki. Ufał, że wrocławska klinika (pytał - czy ocalała?) przywróci mu jeszcze przed śmiercią wzrok, choćby na chwilę, tylko na jedno oko, bo pamięta, że boski świat jest piękny. Nie - tej chwili Robert nie dożył. W 81 roku życia zmarła Jadwiga. Robert pozostał osamotniony. Kilka tygodni później - 21 maja 1953 r. Robert zmarł w domu przy ulicy Dembowskiego 9 na Małej Wsi jako ostatni ze swej gałęzi sławieckiego rodu.

Karol JONCA

*) Gorąco dziękuję za informacje Ks. Proboszczowi Janowi Piechoczkowi, mojemu kuzynowi Hankowi i Helmutowi z Lipska.

U NASZYCH SĄSIADÓW

KOTLARNIA

LEGENDA O STAWIE
I KAMIENIU HUSYCKIM

Cykl naszych rozważań o dawnych dziejach Kotłarni dobiegł końca. Ale jest jeszcze coś, co zaciekał niejednego. Otóż istnieje o Kotłarni legenda.

W Kotłarni znajdował się duży staw (był przez długie lata, jednak dziś jest wyschnięty). Na jego brzegu był wielki głaz, przylegający do starego dębu. Gdy husyci plądrowali Śląsk, przybyli i w okolice Kotłarni. Ludność została ostrzeżona. Postanowiła zakopać swoje skarby pod wielkim dębem na skraju stawu. Zrobiono chodnik, obudowany drewnem, schowano skarby, a wejście zamknięto wielkim głazem, który leżał na brzegu. Gdy husyci przybyli, kazali mieszkańcom przynieść swoje skarby. Ale ci nie chcieli ich oddać. Zaczęto ich katować, tak że ostatecznie zdradzili gdzie zakopali skarby. Husyci odwalili kamień i weszli w chodnik. Ale wtedy zerwała się wielka burza. Wejście w chodnik leżało dość nisko. Wody stawu wzburzyły się i wdarły do chodnika. Wszyscy husyci, którzy tam weszli, zostali zalani wodą. Siła burzy przesunęła kamień i zamknęła otwór chodnika. Będący tam husyci zostali przytłoczeni. To wszystko miało się dziać około piątej godziny, gdy teraz ktoś tam o tej porze przechodzi, może usłyszeć wydobywające się z głębi jęki. Mieszkańcy Kotłarni do dziś nie odważyli się wydobyć swych skarbów. Czekają na śmiałka.

* * *

I jeszcze dwie ciekawe wiadomości.

28 lutego 1802 roku urodził się w Kotłarni, jako syn mistrza hutniczego Ernest Fryderyk Zwirner. On to przez 28 lat od 1833 roku aż do swej śmierci pracował jako architekt przy budowie katedry w Kolonii. Projektował i budował również inne kościoły i zamki.

Kotłarnię odwiedził znany niemiecki poeta Johann Wolfgang von Goethe. W swych opowiadaniach z podróży opisał piękną, śląską przemyślową miejscowość - Kotłarnię.

* * *

W wieku 75 lat zmarła długoletnia mieszkanka Kotłarni Maria Kulfosz. Swoim życiem zasłużyła sobie na miano bardzo pracowitego człowieka. Rodzinie zmarłej składamy tą drogą wyrazy głębokiego współczucia.

Ka.

SZKOŁA

17 września był dniem sprzątania Świata. Również uczniowie naszej szkoły odpowiedzieli na ten apel. Mimo niezbyt sprzyjającej pogody humory dopisywały, a efekty cieszą oko.

Z początkiem sierpnia odbyło się robocze spotkanie w szkole odnośnie jej rozbudowy.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele oświaty, Urzędu Gminy i sołectwa Kotłarnia. Otrzymano zapewnienie, że projekt rozbudowy ma być gotowy do połowy października br., a całkowite zakończenie przewidywane jest w miesiącach wakacyjnych przyszłego roku. Również i tym razem nie zabrakło naszych stałych sponsorów: Kopalni Piasku S.A., firmy "BEKAERT" i Urzędu Gminy Bierawa.

KOŚCIÓŁ

Wreszcie i nasz kościół doczekał się remontu wnętrza. Ze względu na postępujące zawilgoce nie ścian, istniejące tynki postanowiono odkuć na wysokość około 1,5 m. Następnie zaizolowano i położono nowe tynki. W pracach tych najbardziej zaangażowani byli pp. Czerepak, Strzemczyk, Scholz, Zielozko oraz panie Gocz, Juha i Kubicka.

Materiały zabezpieczyli ks. proboszcz oraz Kopalnia Piasku. W dalszej kolejności przewidywane są prace malarskie, które zostały zlecone specjalistycznej firmie malarskiej. Ponieważ kościół jest naszą wspólną własnością, apelujemy tą drogą do wszystkich mieszkańców o finansowe wsparcie.

Ka.

WYCIECZKI

W końcu ubiegłego roku szkolnego uczniowie naszej szkoły byli na kilku atrakcyjnych wycieczkach turystyczno-krajoznawczych, a mianowicie: kl. I-III były w czerwcu w Ojcowskim Parku Narodowym, gdzie uczniowie podziwiali piękno krajobrazu skal wapiennych, widzieli Maczuga Herkulesa, zwiedzili Grotę Łokietka oraz wędrowali szlakiem turystycznym do Bramy Krakowskiej.

Również w czerwcu uczniowie kl. IV-V pojechali na wycieczkę do Wambierzyc. Po drodze zatrzymywaliśmy się w kilku śląskich miastach: Głogówku, Nysie, Paczkowie i Kłodzku. Widzieliśmy stare mury obronne i zabytkowy kościół w Paczkowie oraz piękne Jezioro Otmuchowskie. W Wambierzycach zwiedziliśmy bazylikę zwaną "polską Jerozolimą". Atrakcyjną wycieczką był też wyjazd do Wieliczki. Po drodze mijaliśmy lotnisko w Babicach, a przejeżdżając przez Kraków widzieliśmy Kopiec Kościuszki oraz gmach Biblioteki Jagiellońskiej i Wawel.

W Wieliczce zwiedziliśmy wnętrze zabytkowej kopalni soli należącej do najstarszych obiektów górniczych w Europie oraz zapoznaliśmy się z pracą górników w dawnych wiekach. W celu poznania najbliższej okolicy odbyła się wycieczka rowerowa do Sławieć.

Oprócz wycieczek nasi uczniowie kilkakrotnie wyjeżdżali do kina i Operetki Gliwickiej. W końcu września bieżącego roku uczniowie kl. II-III wyjadą do Jarnołtówka na "zieloną szkołę". Wyjazd ten jest wielce pożądany ze względów zdrowotnych oraz z faktu, że większość dzieci nigdzie nie wyjeżdżała w czasie wakacji.

Pragniemy złożyć serdeczne podziękowanie Dyrekcji firmy "BEKAERT" w Kotłarni oraz Dyrekcji Kopalni Piasku "Kotłarnia" za dofinansowanie do opłat za pobyt w "zielonej szkole" uczniom z rodzin wielodzietnych i gorzej sytuowanych.

Z dniem 1 września opuściło szkołę 12 uczniów kl. V, którzy kontynuują naukę w Szkole Podstawowej w Starej Kuźni. Wśród nich na wyróżnienie za szczególnie dobre wyniki w nauce zasługują: Joanna Janczak i Katarzyna Wołowicz, które w kl. V uzyskały średnią ocen rocznych 5,5 oraz wzorowe oceny z zachowania. Do klasy I zostało przyjętych 24 uczniów.

H.K.

STARA KUŹNIA

DOM PRZEDPOGRZEBOWY c.d.

Już niewiele zostało do ukończenia tego obiektu. Jeszcze drzwi, okna i wewnątrz roboty wykończeniowe, a potem trzeba pomyśleć o otoczeniu budynku, parkingu i drodze dojazdowej. Wykonanie tych prac przesunie się na 1995 r.

Dziękujemy wszystkim tym, którzy pracowali przy wznowieniu tego tak potrzebnego obiektu, jak też ofiarodawcom, dzięki którym możliwe było zakupienie niezbędnych materiałów.

BUDOWA DROGI

Budowa pierwszej i miejmy nadzieję, że nie ostatniej drogi, została rozpoczęta. Została wykonana podbudowa pod asfalt. Mamy nadzieję, że jeszcze przed zimą dywanik asfaltowy zostanie położony. Mowa oczywiście o ulicy 22 lipca. Dziękujemy za już i prosimy Urząd Gminy o jeszcze.

PODZIĘKOWANIE ZA ŻNIWA

Jak co roku dziękowaliśmy za tegoroczne zbiory. Panie, zrzeszone przy D.K. wykonały piękną koronę, która wpiętnie reprezentowała naszą parafię na Górze Św. Anny, a potem stała przed ołtarzem podczas dziękczynnej Mszy Św. w naszym kościele parafialnym. Na stole wśród innych płodów rolnych prezentowała się bardzo okazale. Kościół, szczególnie ołtarz, na tę okoliczność został też pięknie udekorowany. Wykonawcom ślicznie dziękujemy.

KRONIKA

Zmarł Teodor Szmandra lat 85. Rodzinie zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Emil Pucia

ORTOWICE

LATO W ORTOWICACH

I znów minęło lato. Kolejne lato naszego życia. W tym roku niezwykle suche i gorące. Co działo się w Ortowicach w ciągu tych letnich miesięcy? Niewiele. A jednak były dni dobre i złe, radosne i smutne. Jak wszędzie.

Chwile grozy przeżyliśmy podczas pożaru lasu nieopodal Ortowic. Bogu dzięki, wszystko potoczyło się zupełnie inaczej niż dwa lata temu. Inna była akcja straży pożarnej. Od początku włączono helikopter i dwa samoloty. Nie było też wiatru. Pożar ugaszono w ciągu dwu dni. Jeszcze raz mieliśmy szczęście.

Natomiast bardzo miłe chwile spędziliśmy dzięki naszym drogim gościom, którzy zjechali do nas z bliska i z daleka, z kraju i zza

U NASZYCH SĄSIADÓW

granicę. Chcieli tu spędzić swój urlop, odwiedzić stare kąty i nas. Znowu było w Ortowicach gwaro i wesoło; będziemy mieli co wspominać podczas długich jesiennych wieczorów. A życie społeczne? W wyborach do samorządu zwyciężyła u nas pani Irmgarda Bursy, wyprzedzając nieznacznie drugą kandydatkę na radną - panią Krystynę Wiesiołek.

Zyczymy naszej nowej radnej sukcesów i osobistej satysfakcji z pracy społecznej. Wyrazy szacunku i podziękowanie należą się od nas wszystkim również dotychczasowemu naszemu radnemu - panu Leonowi Stolorzowi, który przez wiele lat walczył o nasze sprawy w gminie. Ma on duże doświadczenie w pracy radnego; niestety, nie kandydował w ostatnich wyborach.

W lipcu otwarto w naszej wsi nową placówkę usługową - bar o wdzięcznej nazwie "Oleńka", cieszący oczy ładnym, pełnym kwiatów otoczeniem. Ukwiecone i zadbane jest również miejsce wokół pomnika ofiar wojny, a na jego metalowym ogrodzeniu pojawiła się dodatkowa polskojęzyczna tablica o identycznej treści co niemiecki napis na pomniku. Zniknął "żelazny krzyż". Niczyje uczucia już nie są obrażane. Wszystko jest w porządku. Mieszkańcy naszej wsi pamiętają o swoich bliskich, którzy pół wieku temu młodzi i zdrowi nie z własnej woli opuścili domy, by nigdy do nich nie wrócić.

Smutek rozstania nie ominął naszej małej społeczności i teraz. W ostatnich tygodniach odeszły od nas nagle trzy nasze współmieszkańki: dwie rodzone siostry - p. **Amalia Pawletko** i p. **Róża Komander** oraz p. **Jadwiga Cyba**. Pani Cyba przez wiele lat zajmowała się naszą kapliczką, gdzie odprawiana była niedzielna msza. Ta służba była dla niej bardzo ważna. Wierzmy, że otrzyma nagrodę. A my wdzięczni jej jesteśmy za trud. Jest we wsi piękna tradycja, że mieszkańcy solidaryzują się z rodziną w żałobie, modlą się w domu zmarłego, a następnie bardzo licznie towarzyszą mu w ostatniej drodze. I zachowują tych, którzy odeszli, w pamięci.

W cieniu śmierci inaczej widzimy wiele spraw. Niektóre okazują się niewarte tego, by się nimi przejmować. Natomiast widać wyraźnie, że warto czynić dobro. I warto cieszyć się wszystkim, co dobre i piękne wśród nas i wokół nas, choćby były to tylko kwiaty w ogródku, czy przepiękne widoki jesiennego nieba, które zwłaszcza wieczorem zachwyca nas swoimi niezwykle barwnymi i fantastycznymi kształtami chmur. To prawdziwe cuda przyrody.

M.P. (Maria Piech)

Kilka wspomnień z wakacji, czyli co mnie zaskoczyło w Holandii

Holandia kojarzy się z rolnictwem. Zauważyć to łatwo zaraz po przekroczeniu granicy. Chyba nawet łatwiej to zauważyć, aniżeli samą granicę, po której zostało jedynie ograniczenie szybkości.

Ktoś z moich znajomych powiedział, że jest to tak mały kraj, że nawet zgubić się tam byłoby trudno. Jest w tym coś z prawdy. Mimo że język holenderski nie jest za bardzo zrozumiały, łatwo można sobie w tym kraju poradzić, jeśli zna się trochę angielski czy niemiecki. Rzeczywiście, przybysz z Polski często przeżywa pewien szok, gdy osoba wyglądająca na 70, a nawet więcej lat potwierdza, że trochę mówi po angielsku, po czym okazuje się, iż władą tym językiem lepiej, aniżeli uczący się go od paru lat młody Polak.

Powszechnie wiadomo, że Holandia słynie z tulipanów, ale gdy pojechałam tam w środku lata, już oczywiście nie kwitły. Nie brakowało natomiast innych kwiatów i w ogóle zieleni, ale też wszechobecna woda, niezliczone kanały wytwarzają łagodniejszy dla roślinności klimat.

Jeśli zaś mowa o kanałach, to nie sposób nie wspomnieć o stojących przy ich nabrzeżach zamieszkałych barkach.

O tym, że w Holandii jest mnóstwo wiatraków też wszyscy wiemy, ale można poczuć się jak w baśniowej krainie, widząc obracające się skrzydła wiatraka wyglądającego na zabytek z ubiegłych wieków. W ogóle kolorowych domów nie brakuje tak w Amsterdamie, jak i w licznych małych miejscowościach.

Inne zaskoczenie to mnóstwo rowerów na ulicach wszystkich miast, specjalnie wydzielone dla nich pasy, ścieżki oraz uprawniające. Podobno w przypadku kolizji rowerzysty z samochodem zawsze winę ponosi kierujący ostatnim z tych pojazdów, toteż rowerzyści poruszają się dość bezkarnie. Powszechny jest brak oświetlenia, przejeżdżanie przez jezdnię dla samochodów bez zwalniania, o zatrzymaniu się rzadko ktoś myśli. Turystę szybko przestaje też dziwić widok eleganckich panów w urzędniczych garniturach albo pań w różnorakich, czasami dość długich sukienkach na tak zniszczonych bacyklach, że u nas byłoby trudno o podobny. Ładnych rowerów, coraz popularniejszych w Polsce, w Holandii najwyraźniej nie ma (nieliczne wyjątki trafiają

się na bagażnikach samochodów z niemiecką rejestracją). Mimo iż jest to kraj bardzo uprządkowany i raczej bezpieczny, rowery są wyjątkowo częstym obiektem kradzieży i stosunkowo często zmieniają właścicieli.

Turystom chcącym zobaczyć najważniejsze miejsca w Holandii w krótkim czasie zafundowano możliwość ich obejrzenia w miniaturze. Na niewielkim obszarze odtworzono znane budowle, poldery, porty, lotnisko, budynki rządowe, stadion sportowy czy wreszcie autostradę w skali 1:25. By to wszystko obejrzeć, wystarczy pojechać do Hagi i odwiedzić tzw. Madurodam.

Miłośnikom sztuki polecam oczywiście muzea, np. Van Gogh Museum w Amsterdamie, gdzie jak sama nazwa wskazuje, znajdują się liczne dzieła tego artysty, ale i wielu innych.

Podsumowując, może Holandia nie jest uważana za kraj szczególnie atrakcyjny turystycznie, tym niemniej moim zdaniem wart obejrzenia, gdyż ciekawostek w nim nie brakuje.

M. Grzywocz

Podziękowanie

Nasi sąsiedzi z Zalesia Śl. zwrócili się z prośbą o umieszczenie następującego tekstu:

Dzieci oraz personel Publicznego Przedszkola w Zalesiu Śl. gorąco dziękują panu Herbertowi Melichowi ze Sławięcic za bezpłatne dostarczenie do naszego przedszkola pięknego piasku na plac zabaw.

ODESZLI W POKOJU...

† Paweł Kandziora

† Georg Cholewa z Offenbach

Wyrazy szczerzego współczucia Rodzinom Zmarłych składa

Redakcja

EDAGUJE KOLEGIUM: Grzegorz Bialek, Krzysztof Burdynowski, Halina Fogel, J-I Galla, Maria Grzywocz, Gerard Kurzaj (red. nac), Włodzimierz Matuszewski, Piotr Olesz i współpracownicy
SIEDZIBA REDAKCJI: Biblioteka Publiczna w Sławięcicach, ul. Stefana Batorego 32. Korespondencję prosimy kierować na adres redaktora naczelnego:

47-230 Kędzierzyn-Koźle, ul. Asnyka 17, tel 352-51

Redakcja zaprasza wszystkich chętnych do współredagowania pisma. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje, uwagi, opinie. Osoby mieszkające obecnie za granicą, a zainteresowane systematycznym otrzymywaniem "Gazety Sławięcickiej" prosimy o listowny kontakt z redakcją. Konto bankowe gazety (złotówki i waluty wymienialne):

Bank PKO SA w Kędzierzynie-Koźlu nr 553 157-859 16-232. Zgromadzone środki przeznaczone są wyłącznie na pokrycie kosztów druku. Z góry dziękujemy!

Autorki i redakcja nie pobierają wynagrodzeń.

Skład komputerowy i druk: Zakład Poligraficzny W. Wilirski, Gliwice, ul. Chopina 6, tel. 31-32-16, 37-55-68, zam. 779

SPORT ● SPORT ● SPORT

PIŁKA NOŻNA

NIE DWIE
ALE... TRZY DRUŻYNY!

Po półtorarocznej przerwie rozgrywek piłkarskich na sławieckim stadionie trybuny znów ożyły. Prezes Klubu Sportowego Sławiećce Roman Masztalerz zgłosił do edycji mistrzowskiej 1994/95 nie dwie jak początkowo planował - ale trzy drużyny piłki nożnej, a to do klasy C seniorów, klasy B juniorów i klasy trampkarzy. W Sławiećcach zgodnie z tradycją jest nadal zapotrzebowanie na imprezy sportowe, a przede wszystkim piłkarskie, o czym świadczy duża ilość kibiców na meczach. Dotychczas każda z drużyn uzyskała różne wyniki:

Klasa C seniorów

Miejsce Odrzańskie – Sławiećce	0-3
Sławiećce – Zwiastowice	2-3
Ostrożnica – Sławiećce	4-2
Sławiećce – Długomiłowice	3-0
Biedzychowice – Sławiećce	0-2
Sławiećce – Komorno	6-1

KS "Sławiećce" w zawodach z Technikiem Komorno grała w następującym składzie: Mariusz Paczuła, Marek Długoleński, Andrzej Lazar, Krystian Duk, Robert Pyka, Marian Stogniew, Waldemar Brylka (M. Przywrocki), Marian Matias, Piotr Makuch, Krzysztof Konieczny, Krystian Golla (T. Makuch).

Trener: Hieronim Lissok, kier. drużyny: Bolesław Kulawik

Strzelcy bramek: K. Konieczny, M. Stogniew, W. Brylka, P. Makuch, M. Przywrocki.



Drużyna seniorów
(ubrała firma Wohnen Sparen)

Klasa B juniorów

Sławiećce – Bierawa	15-0
Łany – Sławiećce	4-4
Sławiećce – Witosławice	3-0
Sławiećce – Pokrzywnica	16-0
Roszowski Las – Sławiećce	1-9

Skład juniorów w ostatnim meczu: Rafał Nurski, Marek Kiełbasa, Damian Burzan, Mariusz Król, Marcin Kwoczała, Krystian Płocica, Marcin Michałow, Tomasz Poloczek, Krzysztof Kacperczyk, Ryszard Bednarski, Tomasz Kiel.

Rezerwowi: R. Ocipiński, M. Mikusiński, A. Wencel, M. Hytryk

Trener: Krystian Golla, kier. drużyny: Ludwik Kałuża



Drużyna juniorów
(ubrała firma INEL)

Klasa trampkarzy

Sławiećce – Unia K-K	0-9
Januszkowice – Sławiećce	11-1
Sławiećce – Kłodnica	0-4

Skład trampkarzy: Dariusz Hoj, Marcin Nurski, Sebastian Klemens, Tomasz Kulawik, Marek Burzan, Adam Hoj, Rafał Kapica, Rafał Masztalerz, Andrzej Toniasz, Piotr Gałkowski, Szymek Jaremk.

Rezerwowi: P. Wietrzykowski, G. Lada, L. Biernat, D. Wietrzykowski, T. Gałyś.

Trener zespołu: Roman Masztalerz, kier. drużyny Ludwik Kałuża.



Drużyna trampkarzy
(ubrała firma MEC)

TABELKI PIŁKARSKIE
PODOKRĘGU PIŁKI NOŻNEJ
W KĘDZIERZYNIE KOŹŁU

Klasa B

1. Cisowianka K-K	9	13	20-17
2. LZS Gościęcín	9	12	27-10
3. Odra Bierawa	9	12	20-9
4. Odrzanka Dziergowice	9	11	16-12
5. LZS Pokrzywnica	9	11	16-22
6. Rolnik Urbanowice	9	9	18-14
7. LZS Pawłowiczki	9	9	15-21
8. LZS Stare Koźle	9	8	15-13
9. LZS Gierałtowice	9	8	22-19
10. LZS Kobylice	9	5	19-28
11. Victoria Łany	9	5	20-31
12. Blachownia K-K	9	5	10-32

Klasa C

1. Ruch Steblów	8	14	38-5
2. Śląsk Reńska Wieś	7	14	21-3
3. LZS Poborszków	8	11	24-16
4. Sławiećce K-K	8	9	21-16
5. LZS Zwiastowice	7	9	12-12
6. Porawie Większyce	7	7	18-19
7. Naprzd Długomiłowice	8	6	18-20
8. Rolnik Biedzychowice	8	6	17-24
9. Technik Komorno	8	6	12-26
10. Fortuna Ostrożnica	7	5	12-22
11. LZS Stara Kuźnia	8	3	13-23
12. LZS Mechnica	8	1	20-39
13. LZS Miejsce Odrzańskie			wycofane

Klasa B juniorów

1. Sławiećce K-K	7	13	58-6
2. Victoria Łany	7	13	36-10
3. LZS Gościęcín	7	9	20-10
4. Fortuna Witosławice	7	6	22-23
5. LZS Roszowski Las	7	6	21-30
6. Śląsk Reńska Wieś	7	5	19-22
7. Odra Bierawa	7	4	13-38
8. LZS Pokrzywnica	7	0	4-54

Klasa trampkarzy – Grupa I

1. Unia Kędzierzyn Koźle	5	10	39-2
2. Odra I K-K	4	7	29-6
3. Górnik Kłodnica K-K	5	7	13-10
4. Jarand K-K	5	5	18-10
5. Górnik Januszkowice	5	4	25-11
6. Sławiećce K-K	5	3	11-26
7. LZS Stare Koźle	4	2	7-15
8. Cisowianka K-K	5	0	0-62

J-f Galla

LEKKOATLETYKA

HELMUT KRIEGER
NADAL NAJLEPSZY

Na 70 Mistrzostwach Polski w Lekkiej Atletyce, które odbyły się w Pile, startowali Opolanie, a wśród nich Sławiećczanin **Helmut Krieger** reprezentujący Unię Kędzierzyn. Helmut po raz kolejny nie znalazł sobie równego. Pchnął kulę na odległość 19,10 m, a drugie miejsce zajął Benedykt Michałowski z Gryfa Słupsk i był gorszy aż o 2,47 metra. Na najwyższym podium stanął Helmut Krieger i zdobył kolejny tytuł mistrza Polski w pchnięciu kulą. Gratulujemy!

* * *

Niezły wynik w pchnięciu kulą - 19,36 m uzyskał też podczas czwórmeczu lekkoatletycznego w Krakowie z udziałem reprezentacji Ukrainy, Białorusi, Węgier i Polski.

J-f Galla



Pan Józef Kapolka
podarował nowemu klubowi piłkę...

Dziękujemy!

Panu JÓZEFOWI KAPOLCE
Pani HILDEGARDZIE JENDROS
oraz Państwu E i E. BARTEL

za finansowe wsparcie naszej gazety w ostatnim okresie

Redakcja

TELEGRAM

z przyjemnością donosimy, iż:

- pp. Magdalena Kazimierczak
i Roman Caban
- pp. Katarzyna Kołodziej
i Klaudiusz Kurelowski
- pp. Joanna Trzeboniak
i Wojciech Kamecki
- pp. Maria Leń
i Grzegorz Bluczak
- pp. Iwona Bodynek
i Marian Glagla
- pp. Bożena Rzeszutko
i Krystian Rakwicz
- pp. Jolanta Kunert
i Mariusz Zborowski
- pp. Anna Szygulla
i Gerard Drost
- pp. Gabriela Bialucha
i Tomasz Bielak
- pp. Krystyna Franczyk
i Krzysztof Grudziński
- pp. Halina Kmieć
i Czesław Pelzer
- pp. Janina Marcinkowska
i Henryk Kobus

zawarli związek małżeński.

W związku z tym radosnym wydarzeniem serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności i Błogosławieństwa Bożego na nowej drodze życia

składa Redakcja

ŻYCZENIA

Naszym szanownym Seniorom tradycyjnie z okazji urodzin

Paniom:

Jadwidze Czarneckiej, Elżbiecie Dudek, Marcie Komander,
prof. Marii Niedzielskiej, Marii Otylii Migocz, Marcie Paruzel,
Gertrudzie Wygasz

oraz Panom:

Edwardowi Jandzie, Stanisławowi Nagajowi,
Marianowi Plucińskiemu, Karolowi Szotysek

życzymy dużo zdrowia i pomyślności na dalsze lata życia.

Szczególnie zaś z okazji 90 rocznicy urodzin Pani Klarze Kupka
i 80-tych urodzin pp. Marii Magdalenie Bryłka, Róży Duk, Anastazji
Janik i Janowi Hoffmanowi ślemy najserdeczniejsze życzenia.

Redakcja

RADA OSIEDLA INFORMUJE

Powoli zbliża się do końca kadencja Rady Osiedla, czyli najniższego organu samorządu terytorialnego. Może ktoś zapytać, czy ma ona coś do powiedzenia i czy odgrywa jakąkolwiek rolę w mieście lub jego dzielnicy. Przecież tak naprawdę rządzi miastem Rada Miejska, w której mamy swoich przedstawicieli. Dla przypomnienia podam, że aktualnie Sławięcice mają dwóch radnych. Po co więc jeszcze jakaś inna Rada?

Osobom może mniej zorientowanym chciałabym naświetlić, na czym polega praca Rady Osiedla, a najprościej będzie zrobić to wymieniając liczne sprawy, którymi zajmowała się aktualna Rada.

Nasza Rada Osiedla liczy 15 członków, pracujących całkowicie społecznie. Zbieramy się wtedy, gdy trzeba coś załatwić, podjąć jakąś decyzję itp. stąd też zdarza się, że zbieramy się dwa razy w tygodniu, kiedy indziej zaś raz na dwa miesiące. We wszystkich sprawach staramy się współpracować z radnymi ze Sławięcic.

Mamy do dyspozycji pewien skromny budżet, przydzielany przez Miasto, z którego dofinansowujemy działalność organizacji i instytucji działających na terenie osiedla np. półkolonie prowadzone przez Caritas, działalność Związku Rencistów i Emerytów, pomagamy Szkole Podstawowej, czasem szpitalowi, pokrywamy koszty własnej działalności, fundujemy nagrody w konkursie na najładniejszą posesję. Nie sposób wymienić tu wszystkich wydatków szczegółowo.

Jednak jeszcze ważniejsza wydaje mi się działalność nie związana bezpośrednio z nakładami finansowymi, a odnosząca się do różnych spraw nękających na co dzień naszych mieszkańców. W tym zakresie co roku Urząd Miejski zwraca się do nas o podanie propozycji do budżetu miasta. W niniejszym numerze GS znajdują państwo taki plan zaproponowany przez RO na przyszły rok. Z pewnością jest tam wiele spraw ciągnących się od lat, ale tylko przez stałe ich podawanie i przypomnianie czasem udaje się niektóre z nich załatwić. Nie zapominamy o takich problemach jak sala gimnastyczna dla Szkoły Podstawowej, nie wykorzystane budynki po Domu Kultury, kinie, GS-ie, o dziurawych ulicach i wielu, wielu innych.

W czasie trwającej kadencji było bardzo wiele spraw związanych z gazyfikacją naszej dzielnicy. Z naszej inicjatywy powstał Społeczny Komitet Telefonizacji, dzięki czemu przybyło nam blisko 200 telefonów.

Ponadto jesteśmy organem doradczo-opiniującym. W tym zakresie wyrażamy poparcie (lub jego brak) dla osób starających się o przydział mieszkań komunalnych na naszym terenie, zezwolenia na sprzedaż alkoholu, otwarcie nowego lokalu itp.

Ponadto, zwykle 2 razy w ciągu roku organizujemy zebrania ogólne mieszkańców, na których na bieżąco informujemy o swojej działalności, zapraszamy władze naszego miasta, kierowników różnych wydziałów w Urzędzie Miejskim, oczywiście też naszych radnych. Wtedy mieszkańcy mają okazję bezpośrednio porozmawiać z władzą o swoich problemach.

Przed wyborami samorządowymi jak i parlamentarnymi zapraszamy kandydatów z naszego terenu.

Gruby zysyt - Księga Protokołów świadczy o tym, jak wieloma sprawami zajmowaliśmy się przez blisko cztery lata. Nie ma tam natomiast informacji o innych działaniach - niezliczonych telefonach w sprawach dla nas wszystkich uciążliwych: gdzieś nie świecą lampy uliczne, nie działają telefony, przewrócono znak drogowy czy tablicę informacyjną. Z takimi sprawami też często mieszkańcy zwracają się do nas, choć właściwie każdy mógłby sam interweniować.

Jak już pisałam, nasza kadencja dobiega wnet końca. W lutym zaprosimy Państwa na zebranie, na którym ostatecznie podsumujemy naszą działalność, a Wy wszyscy będziecie mieli okazję wybrać swoich nowych przedstawicieli. Było widać w czerwcu, że wybory stały się w Sławięcicach czymś bardzo mało popularnym. Już dziś jestem ciekawa, ile osób zechce wybierać nową Radę Osiedla, czy znajdzie się w niej ktoś z "Górki", czy też społecznicy są teraz całym na wymiarciu?

Stawiam te pytania pod rozważę osobom, którym jeszcze choć trochę zależy na tym, co się dzieje z naszymi Sławięcicami.

Maria Grzywocz

NIE BĘDZIE „LATO” !?

Kolejne „Wspaniałe Lato” za nami. Pogoda w tym roku była wymarzona. Słońce - ani kropli deszczu.

ZCh „Blachownia” udostępniły basen. (DZIĘKUJEMY!!!). Radości było sporo.

Bywały dni, kiedy pod szkołą na opiekunów czekało przeszło 80 dzieci. Program dla dorosłych, którzy go czytali, był monotony. Codziennie basen. Dla dzieci była to szalona radość. Zresztą w te upały można było wypoczywać tylko nad wodą.

Półkolonie - jak co roku - urządziły Caritas wspólnie z Radą Osiedla.

Opiekunowie to wieloletni weterani. No wych, niestety, brak. Przecież nam o tym pisać, ale do akcji nie włączyli się rodzice dzieci z młodszych klas szkoły podstawowej, a przecież to dla ich dzieci było „Wspaniałe Lato”. Przecież założenia naszej akcji są proste: dzisiaj ja opiekuję się twoimi dziećmi - jutro ty moimi. A wszystko po to - by dzieci były bezpieczne kiedy my pracujemy. Przecież nasz urlop trwa tylko miesiąc, a ich wakacje dwa. Tym, którzy mówili, że to półkolonie Caritasu, a chodzą dzieci „bogate” odpowiadam. Akcję „Lato” od lat urządzaliśmy z myślą o WSZYSTKICH dzieciach ze Sławęcic. Po prostu uważamy, że lepiej i bezpieczniej, żeby bawiły się pod opieką, niż mają same chodzić na „wer”.

Ich radość jest naszą radością, ich uśmiech był jedynym wyrazem wdzięczności dla opiekunów. Dziękuję - ze strony rodziców niestety nie było. Kwestią sumienia rodziców jest, czy włączają się w akcję jako opiekunowie, czy rzucają ofiarę do skrzynki „Caritasu” w kościele, czy przyglądają się wszystkiemu z boku kryty-

kując jedynie organizatorów. Nam trudno powiedzieć dzieciom - ty pojedziesz na basen, bo jesteś biedny, a ty nie, bo ciebie stać na to. Będziemy bronić idei, która nam przyświecała przez wszystkie lata, „Bawią się razem wszystkie dzieci, które nigdzie nie wyjechały”.

Czy zorganizujemy półkolonie w przyszłym roku - zależy od rodziców. **Jeżeli nie włączycie się do pomocy - „Wspaniałego Lata” niestety NIE BĘDZIE!**

W tym roku urządziliśmy też 10-dniowe kolonie w Soli koło Zwardonia. Byliśmy w 53-osobowej grupie. Mieliliśmy duży dom dla siebie, bliźniutki strumyk, a naokoło góry. Kwitły już wrzosi, a w lesie rosły grzyby. Rano wieczorka, po południu mecz, wieczorem piosenki i zabawy lub dyskoteka. Jedzenie pyszne - jak w domu.

Akcja lato możliwa była dzięki ludziom dobrej woli - tym, którzy włączyli się w nią jako opiekunowie i tym, którzy wspomagali ją finansowo. Wszystkim serdecznie w imieniu dzieci i ich rodziców dziękujemy.

Nasze wydatki na akcję lato wyniosły:

- półkolonie (żywność + opłaty za basen) - 1.300.000,-
- kolonie: wyżywienie - 7.500.000,-
- autobus - 5.600.000,-
- noclegi - 5.000.000,-

Innych wydatków nie było.

To, że koszty akcji były tak niskie zawdzięczamy wszystkim opiekunom, którzy pracowali za „Bóg zapłać”, i sponsorom, którzy obdarowali nas żywnością i wspomogli finansowo.

Jeszcze raz serdecznie dziękujemy.

Anna i Grzegorz Białek

Jak pomóc radnemu?

Otrzymaliśmy trzy listy-odezwy p. Ryszarda Masalskiego - radnego z osiedla „Blachownia”. Wszystkie z lipca, a więc z okresu zaraz po wyborach samorządowych. Publikować ich nie będziemy bo i materiał obszerny, tematy straciły w większości aktualność i nie bardzo interesują społeczność Sławęcic. Warto jednak poruszyć inny temat wynikający z tych pism.

Pan Ryszard ma problemy z realizacją swej funkcji jako radnego we własnym środowisku. Chciałby coś zrobić, jest pełen zapału, ma pomysły ale nie znajduje akceptacji, zrozumienia i uznania w otoczeniu. Smutne to.

Wydaje mi się, chociaż nie jestem żadnym ekspertem, że p. Ryszard chciałby wszystko robić sam - organizować akcje, zbierać pieniądze (a co na to prawo?!), pouczać innych. W jego listach nie widać współpracy z samorządem osiedla, zakładam a już widać konflikty.

Nie chcę tutaj pouczać sąsiadów, ale razem chyba się więcej zdziałają. Jeśli radny wie, że za

nim stoi osiedle, że go poprze, to wtedy całkiem inaczej stawia problemy w radzie miasta niż wtedy gdy czuje się sam.

To poparcie ma swoją wielką wagę. Więc warto chyba pomyśleć jak pracować razem, poszukać, kto mógłby się zaangażować jeszcze w jedną lub drugą akcję, rozwinąć pomysł, rozszerzyć inicjatywę. Praca społeczna jest trudną pracą, często bardzo niewdzięczną, nie idzie za nią uznanie czasem wręcz przeciwnie. Cóż, ludzie są ludźmi. Życzymy p. Ryszardowi a i wszystkim radnym z naszych osiedli, odwagi ale i rozważności w stawianiu problemów i pomysłów zrozumienia i poparcia u swoich wyborców i efektów swojej pracy.

I oczywiście, prosimy nie załamywać się chwilowymi niepowodzeniami.

G.B.

P.S. Mam nadzieję, że nasi radni nie zostali wybrani tak jak jeden z wójtów Opolszczyzny o czym pisała NTO.

LATO 1994

Sponsorzy

Rada Osiedla Sławęcic
OSM Koźle p. A. Jastrzębski
Zakłady Chemiczne „Blachownia”
MZK Kędzierzyn
PPOW Sławęcice-Machowa
Polska Cerekiew - Cukrownia
Franciszek Musiał
p. Wypych
Marek Andros
Leszek Kamiński
Jan Melich
Kobus - Tanwic
Janina Kurelowska
Anna i Zdzisław Krysiakowie
Gabriela i Werner Hubnerowie
Stanisław Zdon
Jan Adamiec
Joachim i Józef Pelcer
Anna Bartodziej
Maria Klimek

Opiekunowie

Półkolonie

Teresa i Bronisław Wolny
Janina Kurelowska
Maria Biegun
Urszula Płaskonka
Renata Maguda
Lidia Saniawa
Teresa Wieczorek
Felicja Kurzaj
Jolanta Hyla
Halina Fogel
Honorata Michalczyk
Anna Bartodziej
Anna Jędryka
Joanna Manek
Katarzyna Białek
Elżbieta Bartodziej

Kolonia - Sól

Zofia Zabrzecka
Iza Matusik
Jolanta Hyla
Katarzyna Wasiluk
Urszula Cyrys
Piotr Świączek
Anna Białek

Nad całością akcji „Lato” czuwali i nieustannie pomagali ks. prob. Jan Piechoczek i pani Helena Klawińska.

OGŁOSZENIE

Zawiadamiamy, że ubezpieczenia komunikacyjne OC na 1995 rok z firm „Warta”, „Feniks” i „Compensa” można załatwić na ulicy Dembowskiego 14.

GŁUCHE TELEFONY

Oto treść listu protestacyjnego podpisanego we wrześniu 1994 r. przez 143 mieszkańców Sławęcic.

Dyrekcja Telekomunikacji Polskiej S.A.
w Opolu ul. Krakowska 46

My niżej podpisani, użytkownicy telefonów w Kędzierzynie-Koźlu, których numery zaczynają się od liczby "15", niniejszym pismem zawiadamiamy Dyrekcję Telekomunikacji S.A. w Kędzierzynie-Koźlu, iż poczwórzy od września 1994 r. odmawiamy uiszczania opłat za abonament telefoniczny. Tę formę protestu przerwiemy wówczas, kiedy Dyrekcja Telekomunikacji S.A. zacznie poważnie traktować nas jako stałych klientów (czyt. wywiązywać się z zawartych umów o usługi), tzn. zapewnienia sprawnych technicznie połączeń telefonicznych, jak również rzetelnego rozliczania za ww. usługi.

Uzasadnienie protestu

31 grudnia 1992 roku oddano do użytku sieć telekomunikacyjną w obrębie Sławęcic. Sieć tę wykonano z inicjatywy i nakładem pracy Społecznego Komitetu Telefonizacji Sławęcic (SKTS). Komitet ten spełnił wszystkie warunki wymagane ze strony Telekomunikacji. My tę sieć finansowaliśmy na zasadzie kredytu. Kompetentny pracownik Zakładu Telekomunikacji zatwierdził wymagane parametry techniczne i wydolność sprawdzoną przez SKTS dodatkowej centrali i przejął w użytkowanie.

Partnerami w relacji usługodawca-użytkownik byliśmy do czasu pojawienia się zakłóceń w pracy sieci. Problemy zaczęły się w kilka miesięcy od daty zawarcia umów indywidualnych z użytkownikami i rozwiązania się SKTS-u. Zła jakość połączeń lub całkowity ich brak stały się problemem nie do rozwiązania. W dniu, w którym postanowiliśmy zaprotestować przeciw tym praktykom, tj. 15.09.1994 r. "wyjściowa" cyfra "10" pozostaje nadal nieczynna, nie łączy od drugiego września! Reasumując - zostaliśmy "odcięci od świata" i pozostało nam korzystanie z telefonów grzecznościowych u znajomych czy sąsiadów. (Sytuacja sprzed dwóch lat). Interweniujący indywidualnie odbiorcy otrzymują wyjaśnienia w różnorodnych wersjach.

Naliczanie opłat za ww. wątpliwe usługi to osobny rozdział historii, której dziejów spisanie można by zatytułować: "Opolski sposób na wejście do Europy". Pisanie indywidualnych reklamacji przestało nas bawić, pochłania nam to zbyt dużo czasu, energii i kosztów finansowych (dojazd do Koźla). Protestujemy również przeciw wybiórczemu i niejednolitemu naliczaniu rekompensaty (dot. Regulaminu Wykonywania Usług Telekomunikacyjnych o Charakterze Powszechnym przez Telekomunikację Polską S.A. § 40 pkt 5, wydany przez Telekomunikację Polską S.A. w czerwcu 1994 r.) poszczególnym abonentom.

Skredytowaliśmy Sieć, z której obecnie Telekomunikacja S.A. czerpie wymierne zyski. W myśl umów indywidualnych jest nadal dłużnikiem większości z nas, jednocześnie w sposób karygodny traktuje wywiązywanie się z podjętych zobowiązań. Brak konkretnych działań w ww. sprawie potraktujemy jako przyczynek do skierowania sprawy na drogę sądową.

Oczekujemy odpowiedzi na adres:

Rada Osiedlowa Samorządu Mieszkańców
ul. Asnyka 2, 47-230 Kędzierzyn-Koźle 9

Otrzymując:

Dyrekcja Telekomunikacji Polskiej S.A. w Katowicach

Dyrekcja Telekomunikacji Polskiej S.A. w Opolu

Dyrekcja Telekomunikacji Polskiej S.A. w Kędzierzynie-Koźlu

Do wiadomości:

Wojewoda opolski, Prezydent Kędzierzyna-Koźla, Senator Opolszczyzny Gerhard Bartodziej, Redakcja Trybuny Opolskiej, Redakcja Gazety Opolskiej, Redakcja Gazety Wyborczej w Opolu, Radio Opole, Radio Park

143 czytelné podpisy.

Minął tydzień. Na nasz protest zareagowała jak dotychczas jedynie "Gazeta Wyborcza". Dyrekcje: w Katowicach, Opolu i w Kędzierzynie-Koźlu nie wykazują chęci spotkania z nami i wyjaśnienia sprawy. Czyżby próba przeczekania, aż opadną emocje? To nie emocje proszę państwa, to determinacja ludzi którzy zbyt długo byli cierpliwi - przeżywając horror.

Dyrektor Kędzierzyńsko-Kozielskiego Rejonu Telekomunikacji udzielił pani redaktor Ewelinie Wielgat odpowiedzi na kilka pytań dot. naszego protestu na łamach tejże "Gazety". Jeżeli dyrektor Telekomunikacji uważa, iż ta forma kontaktu z nami jest wystarczająca - cóż - dostosujemy się i możemy porozumiewać się wzajemnie za pomocą prasy. Tak więc na początek pozwolę sobie przytoczyć kilka faktów.

Otóż, szanowny panie dyrektorze, cztery lata temu udzieliliśmy Telekomunikacji pożyczki na łączną sumę 954.241.000 zł w celu użyskania połączeń telefonicznych, niezbędnych w życiu codziennym m.in. takich jak połączenie z Pogotowiem Ratunkowym, Policją, Strażą Pożarną, zakładem pracy, czy choćby Urzędem Miasta. Suma 5.421.824 zł dla każdego z nas za "telefon towarzyski" - w dodatku z podsłuchem, z którego nie można uzyskać połączenia z miejscowym sławęcickim ośrodkiem zdrowia, szpitalem, czy parafią (posiadają "stare numery") wydaje się nieco przesadzona.

Panie dyrektorze, cytuję z "Gazety" pana słowa: "...Za awarie kabla zwrot abonamentu i odszkodowanie nie przysługuje...", proponuję więc, aby wnikliwie zapoznał się pan z REGULAMINEM obowiązującym od 1 czerwca 1994 r., a wydanym przez Telekomunikację Polską S.A. W szczególności z § 40 pkt 5 i § 149 tegoż regulaminu. Nie przypuszczam bowiem, iż pana kompetencje sięgają tak daleko, by dowolnie interpretować go w zależności od interesów pana przedsiębiorstwa.

Dalej cytuję następny "kwiatek z pana bukietu": "...zgodnie z regulaminem nie możemy pozwolić na niepłacenie abonamentu. Mieszkańcy mogą dzwonić w obrębie łącza abonamentowego". Z całym szacunkiem: proszę podać konkretny paragraf pańskiego regulaminu.

Dyrektorze?!... osobiście przy mnie i do mnie w czerwcu tego roku wyrażał pan szczere oburzenie na fakt, iż niektóre pracownice działu interwencji używają takich argumentów. Domagał się pan wówczas od nas, byśmy podczas zgłaszania awarii żądali podawania znaków identyfikacyjnych tychże "dowcipnych pracownic", a będzie pan je karał pozbawieniem premii. Mam więc rozumieć, że zmienił pan zdanie? Poza tym uprzejmie proszę o dokładne określenie terminu łączy abonamentowe, co to jest i jaki ma zasięg. I ostatnie pytanie. Czy nasze kłopoty trwające już przeszło rok związane są li tylko z cyt. "...ciągle psującym się kablem"? i trzeba było aż zbiorowego naszego protestu, byście nareszcie cyt. "... W najbliższych dniach zrobimy porządek"?

Panie dyrektorze Czudiak, czy w świetle tylko tych dwóch wybranych, wyraźnie kolidujących ze sobą pana wypowiedzi jest pan aby wiarygodny? Determinacja jest po obu stronach barykady.

Kończąc pragnę jeszcze zadać dwa skromne pytania kierownikowi wydziału opłat opolskiej telekomunikacji p. Władysławie Grzybowski: Kiedy i jakie pieniądze zostały nam zwrócone w zamian za bezpłatne impulsy. Prosimy choćby jeden, jedyny, mały, malutki przykład. Pytanie drugie: Jak to się dzieje, że na naszych rachunkach telefonicznych suma wykorzystanych impulsów za dany miesiąc plus stan licznika z poprzedniego miesiąca nigdy nie daje stanu licznika na koniec miesiąca rozliczanego i w każdym miesiącu różnica ta nie jest wielkością stałą?

Z upoważnienia 143 zdeterminowanych pytania stawiała Halina Fogel

Z ostatniej chwili - telefony znów nieczynne.

P.S. Redaktor "Gazety Wyborczej" p. Ewelina Wielgat prosi o indywidualne zgłaszanie wszelkich nieprawidłowości dot. zarówno połączeń telefonicznych jak i rozliczeń oraz wszelkich naszych problemów związanych z telefonami. Telefonicznie: Opole (077) 543475, 36410, 38470 lub na adres redakcji.

Telefon dla Ciebie, dla mnie, czy... dla Telekomunikacji Polskiej S.A.

Ten wyjątkowo trudny temat telefonów i telefonizacji w Sławieciach nie jest już chyba obcy mieszkańcom naszej Dzielnicy. Wiemy, że mamy telefony (choć nie działają), że mieć będziemy. Nie wiemy jednak KIEDY?

By dać odpowiedź (może nie) wróćmy do lat ubiegłych. A zatem:

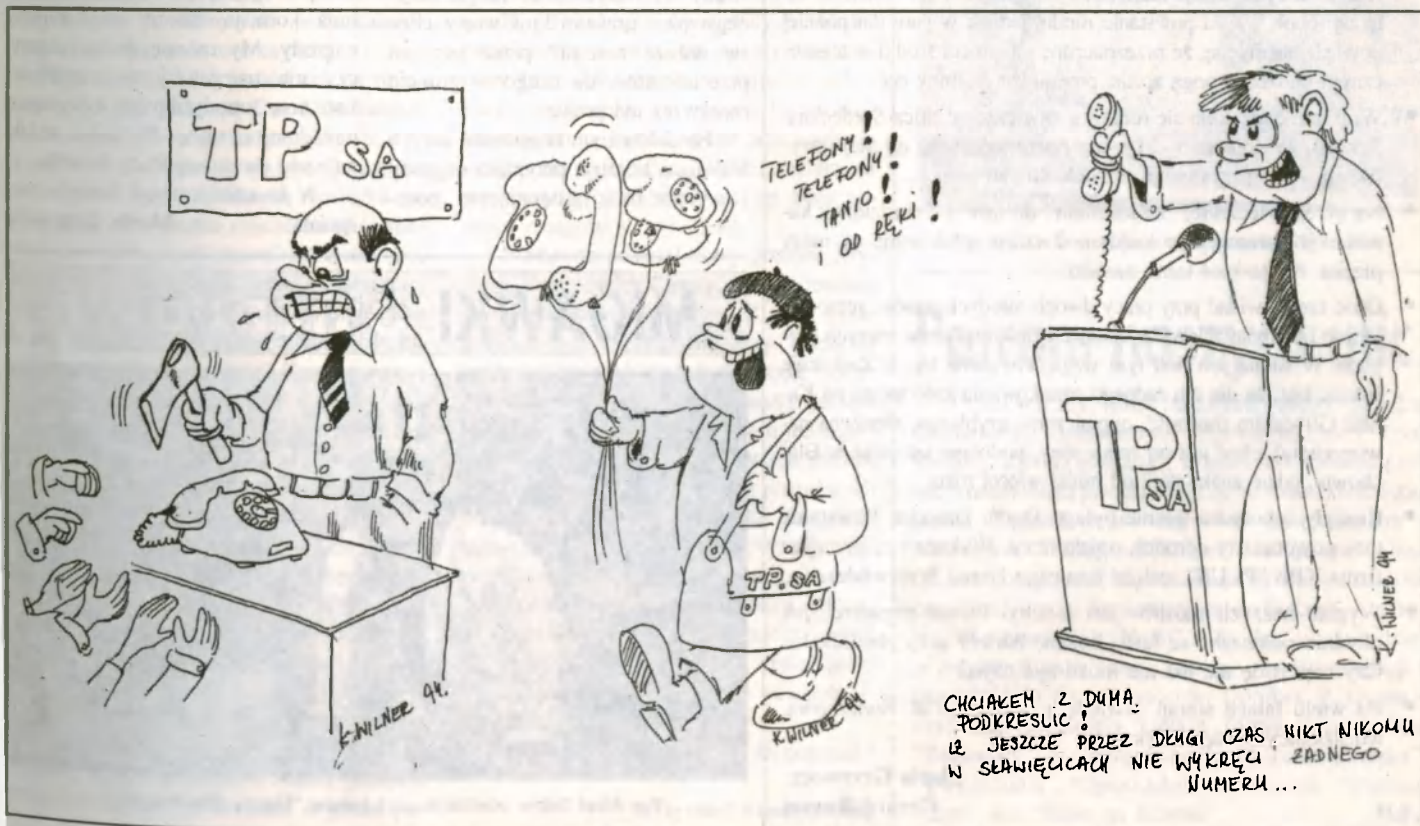
- **Rok 1992.** Zostaje zatwierdzony plan inwestycyjny telefonizacji dla miasta Kędzierzyna-Koźla. Sławiećice są ujęte w harmonogramie prac,
- **Rok 1993.** Z inicjatywy Rejonu Telekomunikacji Polskiej w Kędzierzynie-Koźlu na terenie miasta zawiązują się Społeczne Komitety Telefonizacji (SKT). W Sławieciach - dzięki Samorządowi Mieszkańców - SKT "Sławiećice" powstaje w dniu 13 lipca. Wybrano Zarząd, nieco później opracowano statut, po czym dokonano rejestracji SKT w Urzędzie Miasta,
- **Wrzesień 1993 r.** Pierwsze wpłaty na telefon i... konto w banku,
- **Luty 1994 r.** Prawie wszyscy członkowie SKT wnieśli opłaty,
- **Marzec 1994 r.** Pierwsze nieporozumienia z Telekomunikacją Polską S.A. (TP SA). Firma "ociąga się" z podpisywaniem umów ze SKT na terenie Kędzierzyna-Koźla,
- **Do 22 lipca 1994 r.** Wyjazdy, rozmowy, telefony do i z TP SA Zakład Opole. Bez skutku,
- **22.07.94 r. godz. 14.00.** Spotkanie w Zakładzie Terenowym Opole, Rejon Kędzierzyn-Koźle. Dyrektor Rejonu przekazuje informację o "ograniczeniu zakresu inwestycji "Samsung". Z II etapu telefonizacji Kędzierzyn-Koźle "wypadają" dzielnice: Sławiećice, Cisowa, Miejsce Kłodnickie, częściowo Lenartowice i Blachownia. Do grupy "nieszczęśników" dołączają niektóre wsie gmin Reńska Wieś i Bierawa,
- **16.08.94 r.** Z inicjatywy SKT Sławiećice zostaje wysłany telex interwencyjny do Dyrektora Okręgu (DO) w Katowicach, celem spotkania i wyjaśnienia zaistniałej sytuacji,
- **19.08.94 r.** ponaglenie w D.O Katowice,
- **2.09.94 r.** Fax z Zarządu Okręgu w Katowicach wyznaczający termin spotkania,

- **9.09.94 r.** Spotkanie w TP SA Rejon Kędzierzyn-Koźle zainteresowanych "nieszczęśników" następuje ustalenie "strategii" na rozmowy w DO Katowice,
- **13.09.94 ("13" po raz wtóry).** Spotkanie w Dyrekcji Okręgu Katowice zakończone... fiaskiem (BRAK PIENIĘDZY). Chociaż... Zakład Telekomunikacji w Opolu i Zarząd Okręgu w Katowicach zobowiązują się do uczestniczenia w spotkaniu z SKT Kędzierzyn-Koźle. Być może coś się da. Bliski jest termin III (tak, trzeciego) etapu telefonizacji Kędzierzyna-Koźla,
- **26.09.94** telex do ZO Katowice i ZT Opole z prośbą o przybycie przedstawicieli dyrekcji na zebranie SKT Sławiećice,
- **29.09.94 r.** prośba telexem o potwierdzenie przybycia,
- **29.09.94 r. godz. 15.00** Fax z ZT Opole informujący, "że nie będą mogli wziąć udziału w zebraniu w dniu 29.09.94", bo mają "pilny wyjazd do Warszawy" i dalej "po ich powrocie tzn. 3 lub 4.10.94, telefonicznie ustalimy termin spotkania",
- **29.09.94 r. godz. 18.00.** Zebranie SKT Sławiećice. Obecnych 36 osób na 117 członków. Jest na sali Dyrektor Rejonu Kędzierzyn-Koźle Pan Czudiak. Nie widać na sali naszych radnych (przepraszam, Pan J. Galla przeprosił za nieobecność). Postanowienie zebrania: poczekać do spotkania "czwórki" (SKT + ZO + TO + RO). Później zebranie SKT postanowi... i tu odpowiedź na... KIEDY?
- **3.10.94.** SKT Sławiećice wraz z 7 Komitetami z miasta Kędzierzyn-Koźle skierował list do Pana Premiera Rządu RP Waldemara Pawlaka w sprawie telefonizacji Kędzierzyna-Koźla.

Niżej podpisany pragnie gorąco przeprosić wszystkich zainteresowanych telefonizacją Sławiećic II-g etapu, że wraz z Zarządem nie wywiązał się z obietnic Telekomunikacji Polskiej SA.

Przewodniczący SKT Sławiećice
Cz. Kosno

Kędzierzyn-Koźle 3.10.94 r.



OBSERWACJE

- Na ulicy Sławięcickiej dostosowano wreszcie wjazdy do posesji do możliwości samochodów osobowych. A nie można było tak od razu?
- Wypiękniała należąca do Nadleśnictwa posesja na rogu ulic Daszyńskiego i Wróblewskiego.
- Jak na razie wspaniale rozwija się reaktywowana drużyna piłkarska. Chłopcom miejscowi przedsiębiorcy zafundowali klubowe stroje, stadion zasadniczo zmienił swój wygląd, podobno wnet Sławięcice zagrają w lidze międzywojewódzkiej. Święcie przekonany jest o tym pan Józef Kapolka - najstarszy kibic naszego zespołu.
- O tym, co będzie dalej z byłym przedszkolem chodzą różne słuchy - że kupili "Cygany", że będzie piękny hotel, że nabyli jakieś prywatne przedsiębiorstwo itd. Według dobrze poinformowanych kręgów, zbliżonych do władz miasta, sprawa nie została jeszcze rozstrzygnięta. Wiadomo jednak, że dzięki Radzie Osiedla, Księdzu Proboszczowi i pracy społecznej kilku osób nowe miejsce między kościołem a plebanią znalazł "Anioł".
- Kolejny raz wybrano najładniejszą posesję Sławięc (szczegóły w oddzielnym artykule).
- Kto chciałby powiększyć swój metraż, a ma pieniądze, może kupić Belweder i Domek Ogrodnika, wystawione na sprzedaż. Przy okazji może też nabyć kawałek ziemi byłego Zakładu Produkcji Warzywniczej. Naszych rolników podobno odstraszały warunki zaproponowane przez Agencję Rynku Rolnego.
- Od paru tygodni nie funkcjonuje punkt pomiaru zanieczyszczenia powietrza umieszczony przy szpitalu (ul. Orkana).
- Chyba już od miesięcy słuchamy w Radiu Park, że w Sławięcicach trwa remont skweru u zbiegu ulic Dembowskiego i Sławięcickiej. Sąsiedzi mówią, że średnie tempo prac wynosi 2 łopaty na dzień. A my już po prostu nie wierzymy, że ten remont zakończy się w bieżącym tysiącleciu.
- Pozostając przy sprawie ulic - doszła nas wieść, (najpierw) iż remont ulicy Kołłątaja rozpocznie się jeszcze w tym roku, a przy okazji obok krzyża powstanie rondo, jednak w parę dni później dowiedzieliśmy się, że przeznaczone na ten cel środki w tegorocznym budżecie mogą zostać przesunięte na inny cel.
- Wreszcie doczekała się remontu nawierzchni ulica Serdeczna. Szkoda, że dopiero w trzy lata po zakończeniu na niej gazyfikacji, choć przysłowie powiada "lepiej późno..."
- Na ul. Sławięcickiej "za kanałem" do nowych studzienek kanalizacji burzowej po każdym deszczu splukiwane są masy piasku. Może ktoś temu zaradzi.
- Dość często widać przy pracy dwóch młodych panów, remontujących i uzupełniających brakujące oznakowania na naszych drogach. W sumie jest pod tym względem coraz lepiej. Zaskakuje jednak fakt, że nie ma żadnego oznakowania koło mostu na Kanaale Gliwickim (nośność, ograniczenie szybkości, nierówna nawierzchnia), choć jest on zniszczony, podobnie jak most w Blachowni, gdzie znaki stoją od mniej więcej roku.
- Ruszyły roboty na terenie byłego Domu Dziecka. Powstanie tam nowoczesny ośrodek opiekuńczy. Wykonawcą prac jest firma KPB "PLUS", całość finansuje Urząd Wojewódzki.
- Wygląd naszych mostów jest fatalny. Proszę popatrzeć jak ohydnie pomazane są farbą boczne bariery przy chodnikach. Czy naprawdę nic już nie może być czyste?
- Po wielu latach starań oświetlono nareszcie ul. Świerkową. Mieszkańcy bardzo dziękują!

Maria Grzywocz
Gerard Kurzaj

Najpiękniejsza Posesja Osiedla Sławięcice w 1994 r.

Konkurs na najładniejszą posesję stał się w Sławięcicach już tradycją, toteż jako Rada Osiedla nie mogliśmy o nim zapomnieć. Trudno było wybrać termin jego przeprowadzenia, bo latem nasze ogródki wypaliło słońce, natomiast jesienią już nie wszystkie kwiaty kwitną. Generalnie zauważa się "wyrównywanie poziomu", tzn. z roku na rok przybywa ładnych obejść, a ubywa zaniedbanych, choć są oczywiście też wyjątki. Komisja wybrana spośród członków Rady Osiedla w składzie: Adam Ziobrowski, Janusz Nagaj i Maria Grzywocz stanęła przed bardzo trudnym zadaniem wybrania najładniejszych. Znaleźć się w gronie nagrodzonych bądź wyróżnionych nie było łatwo, bo ładne i zadbane obejścia to w Sławięcicach rzecz normalna, a więc komisję musiało coś "uderzyć", oczywiście w pozytywnym sensie.

Jak zwykle, staraliśmy się zważyć wkład pracy włożony w utrzymanie klombów i kwietników, bo że łatwiej regularnie kosić trawnik, wie każdy. Podobnie próbowaliśmy bardziej dowartościować ciekawe pomysły aniżeli ilość włożonych pieniędzy, gdyż tych nie każdy ma pod dostatkiem. Z drugiej zaś strony nie wszystko, co drogie przyciąga oko, czasami ktoś wręcz chce się dobrze zasłonić przed oczyma przechodniów, do czego w gruncie rzeczy też ma prawo.

Po dokładnym obejrzeniu całych Sławięc komisja przyznała nagrody i wyróżnienia następującym posesjom:

I miejsce

państwo Kupka,
ul. Kruczkowskiego 5

II miejsce

państwo Jochemowie
ul. Staszica 10

III miejsce

państwo Lesik
ul. Gojawczyńskiej 11

wyróżnienia:

pp. Cholewa - ul. Mała 1
pp. Roter - ul. Asnyka 32
pp. Golenia - ul. Kameralna 4
pp. Szwamel - ul. Tetmajera 1
pp. Jastrzębscy - ul. Kołłątaja 9
p. Komander - ul. Kasprowicz 9
pp. Stiller - ul. Serdeczna 39
pp. Buchner - ul. Serdeczna 20
pp. Jochem - ul. Świerkowa 2
pp. Buchman - ul. Sławięcicka 58
pp. Kunert - ul. Dembowskiego 11
pp. Malinowsky - ul. Dembowskiego 44

Zwycięzcom i wyróżnionym serdecznie gratulujemy nagród. Cieszymy się bardzo, że nasze osiedle z roku na rok pięknieje, a komisja konkursowa ma coraz więcej dylematów. Zapraszamy do dalszej, wspólnej zabawy. Zdajemy sobie sprawę, że nie sposób zadowolić wszystkich, zresztą już przed wiekami mawiano, że gusta nie podlegają dyskusji, toteż może inna komisja inaczej rozdzieliłaby nagrody. My też się zastanawiamy, czy nie należałoby w przyszłości konkursu zmodyfikować i wybierać najładniejszą ulicę. Ale to już będzie należało do nowej Rady Osiedla.

W imieniu komisji konkursowej
spisała
Maria Grzywocz

MIGAWKI OSIEDLOWE



Pan Józef Gabor pozdrawia czytelników "Gazety Sławięcickiej"...

ŚNIŁO MI SIĘ, ŻE...

- * 1 kwietnia zamknęliśmy szlabanem wjazd do Sławięcic przy tzw. "Domku Celnika" na Machowach. Każdy kto chciał tędy wjechać do miasta musiał zapłacić cło. Zebraliśmy ok. 10 mld zł na budowę dróg osiedlowych.
- * Balon z 2-osobową załogą przelatywał 13 września nad parkiem i zahaczył o komin kotłowni. Komin przewrócił się, balon odleciał zrzucając portfel z pieniędzmi dla dyrektora Króla na piękną ekologiczną kotłownię
- * Sprzedano cały teren dawnego PGR-u, pola, zabudowania, Belweder... wszystko.
- * W zabytkowej stajni urządzono dyskotekę...
- * Nowym Wojewodą Opolskim został uczony Robert Koch. Pierwszy miesiąc urzędowania poświęcił na wizytację wszystkich miejscowości województwa. W szpitalu sławięcickim przebywał 1.10.94 r. Opuszczając Sławięcice rozplakał się...

śnił G. Kurzaj

SYZYFOWE PRACE?

Na początek zagadka: ile dni mamy w roku? Wiecie, drodzy Czytelnicy? Ja - nie! Trudno to zliczyć i nie jestem wcale pewien, czy 365 dni w roku na te dni wystarczy. Dzień Górnika, Dzień Pracy, Dzień Hutnika, Dzień Kobiet, Dzień Wojska... dość chyba tej wyliczanki, bo nie o nią chodzi. Dziś chcę się "przyczepić" szczególnie do jednego, niedawno minionego dnia, chociaż może pod koniec tekstu dojdziemy do wniosków o bardziej ogólnym charakterze. O ile dotrwacie Państwo do owego szczęśliwego końca. A może to być trudne.

Niedawno sprzątaaliśmy świat. Gazety były pełne zachwyty - ile to worków śmieci wywieziono, ilu to ludzi brało udział w sprzątaniu! Faktycznie - posprzątano miasta i lasy, wywieziono całe góry śmieci. Zrobili to głównie młodzi ludzie. To wspaniałe, że ktoś wpadł na taki pomysł i "zaraził" nim innych. Jest to niebywale pożyteczne!!! Naprawdę! Jest znacznie czystziej.

Teraz mamy kolejne 364 dni na śmiecenie. No, bo przecież Dzień Sprzątania Świata jest tylko raz w roku. Znowu możemy zatem nasze śmieci z podwórka wywieźć do lasu - zrobiło się nawet na nie miejsce. Znów można rzucać na ulicę nie-dopałki, łupiny ze słonecznika. Za rok - no, może trochę wcześniej - ktoś to sprzątnie. Za Ciebie, mój Czytelniku. I za mnie. Kto z nas nie ma na sumieniu choćby jednego biletu rzuconego na ulicę? Czasem nawet jest to nie tylko nasza wina. Czasem brak kosza na śmieci tam, gdzie akurat by się przydał (czy to naprawdę jest usprawiedliwione?), bo służbom miejskim nie starczyło - nie wiem - pieniędzy, czasu, ochoty, wyobraźni. Czasem wyrzucimy ten papiererek ot, tak - bezmyślnie. Bywa, niestety, że jest to celowe działanie przynoszące oszczędności: po co płacić za wywóz nieczystości, skoro las jest tak blisko? Cóż, są sprawy, których części z nas nie da się wytłumaczyć. Tak więc będą rosły te góry śmieci przez rok cały, nadejdzie kolejny Dzień Sprzątania Świata i znowu gromada Syzyfów wyruszy z workami w garści po-

rządkować tę naszą zaniedbaną planetę. Czy jednak naprawdę syzyfowa to praca? Otóż - jeśli jej celem byłoby jedynie uprzątnięcie jakiegoś terenu, to odpowiem - tak! (Choć bez wątpienia bardziej pożyteczna niż wtaczanie wielkiego kamienia na górę, ale równie beznadziejna). Natomiast jest w tym działaniu jeszcze jeden cel, o którym jednak niewiele się mówiło, a jest - śmiem twierdzić - o wiele ważniejszy! Ten cel to zwrócenie uwagi na otaczający nas brud i bałagan oraz zmuszenie do refleksji nad przyczynami tego zjawiska. Ci młodzi (najczęściej) ludzie z workami nie tylko sprzątają. Oni protestują przeciw całorocznemu śmieceniu! Przeciw naszej bezmyślności, czy złej woli, przeciw brakowi wyobraźni odpowiednich urzędników, przeciw wszystkim przyczynom powodującym zapełnianie ich worków. Tak rozumiemy znaczenie tego Dnia. Tylko wtedy, gdy któregoś z pozostałych 364 dni podniesiemy z ziemi ów bezmyślnie rzucony bilet (słonecznik, niedopałek itd. - każdy może sobie tu wstawić to, co najczęściej rzuca na ulicę), lub zdecydujemy się jednak zapłacić za wywóz śmieci na wysypisko - tylko wtedy cel tej akcji zostanie osiągnięty.

Niedawno powstał nowy pomysł. Myśle o Dniu Białej Chusty, poświęconemu manifestacjom pokojowym. Z góry przepraszam tych wszystkich, którzy oburzają się na stawianie tych dwóch dni obok siebie. Nie mam zamiaru przeprowadzać jakichkolwiek porównań. Z wyjątkiem jednego - istnienie obu tych Dni (jak i wielu jeszcze innych) nie miałoby sensu bez pozostałych trzystu sześćdziesięciu czterech. Te pisane dużymi literami są po to, żeby pamiętać przez cały rok o niesionych przez nie treściach i ideach. Pojedynczy dzień, jakkolwiek przyniesie określone korzyści (spokój na frontach, kilka ocalonych istnień ludzkich lub choćby tylko czysty kawałek lasu), nie ma znaczenia.

Tak naprawdę - ważne są te dni pozostałe!

Krzysztof Burdynowski

Zjazd absolwentów

Szkoły Podstawowej z 1964 r., o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, to już historia. Po 30 latach spotkali się ze swoimi byłymi nauczycielami uczniowie, rozsiani dziś po całym świecie. Te kilkanaście godzin spędzonych wspólnie najpierw w pięknej szkole, potem na mszy św. w kościele czy wieczorem w restauracji, na pewno zostaną zapamiętane do końca życia.

Dziękujemy Dyrekcji szkoły sławięcickiej za cały trud organizacyjny.

G.K.



Po 30 latach w tych samych murach szkolnych...

Patroni naszych ulic

GOJAWICZYŃSKA Pola (1896-1963) - pisarka. Debiutowała tomem nowel "Powszedni dzień" i powieścią "Ziemia Elżbiety", w których z właściwą sobie wrażliwością przedstawiła życie społeczności Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego. W "Dziewczętach z Nowolipek" i "Rajskiej jabłoni" kreśląc losy bohaterów z kronikarską rzetelnością i prostotą utrwaliła obraz codziennej egzystencji mieszkańców Warszawy. W powieściach "Krata" i "Stolica" ukazała dzieje zwykłych ludzi swego miasta w latach okupacji i bezpośrednio po wyzwoleniu. Dorobek P. Gojawiczyńskiej dopełniają krótkie formy prozatorskie: "Rozmowy z milczeniem", "Górnoślazaczka", "Dwoje ludzi", "Opowiadania", powieści - "Ogniste słupy" oraz "Dom na skarpie".

H.F.

Powtórka z rozstania

Namiętnie wierzyła w sny. Każdego dnia rankiem analizowała treść tego, co przysniło jej się w nocy. Czasem odnosiła wrażenie, że jakieś sny powracają, bądź powracają miejsca, coś, co już kiedyś widziała, albo chciała widzieć. Przeczytała kiedyś książeczkę "Życie po życiu" i jej treść nią wstrząsnęła, czasem także doznawała uczucia, że to nie ona podejmuje swoje decyzje, działanie, a ktoś inny - jakby stojący obok.

Tym razem też miała sen, który śmiało nazwała pięknym snem, ale obudziła się z jakimś ciężarem na sercu, coś ją gnębiło i nie potrafiła nawet tego określić.

Przez wiele tygodni wracała do romantycznej sceny.

Po obu stronach alei, wysadzonej starymi drzewami, kołysały się łany złocistego zboża upstrzonego makami i chabrami. Ona stała jakaś niespokojna i niezdeterminowana, jakby w oczekiwaniu na kogoś, kto się spóźnia i nagle zauważyła chłopca wylaniającego się spośród rozkołysanych kłosów. W zwolnionym tempie biegł w jej stronę, a w wyciągniętych przed siebie dłoniach ścisnął duży bukiet polnych kwiatów. Nie знаła go, coś mówił, wołał - nie słyszała.

Minęło trochę czasu. Powoli zapomniała o tamtej romantycznej scenie. Nadeszły kolejne wakacje i już wiedziała, że nie uniknie odrobienia praktyki. Nie miała specjalnej ochoty znów wyjeżdżać z domu, gdyż i tak cały rok mało czasu spędzała ze swymi bliskimi, a przecież ten czas ceniła sobie nade wszystko. Każde rozstanie sprawiało jej, nie wiedzieć czemu, swego rodzaju ból. Wyjechała więc z mocnym postanowieniem, że tym razem żadnych zażyłości,

żadnych flirtów, a już, broń Boże, romansów, nie będzie!

Jeszcze w autokarze poznała Krystynę i zanim dojechały na miejsce, wydawało jej się, że znają się z Krystyną od dziecka. "Nie mogę przecież stronić kompletnie od ludzi" - tłumaczyła sobie to drobne złamanie wcześniejszego postanowienia.

Były na miejscu. Wysiadła z autobusu i skamieniała, jej oczom ukazała się nie mniej, nie więcej, ale piękna aleja wysadzona starymi drzewami. Po jednej jej stronie kołysało się zboże.

— O Boże! - jęknęła

— Źle się czujesz? - zapytała Krystyna

— Nie, nie, tylko...

— Co?

— Ja już tutaj byłam.

— Tutaj? Niemożliwe, kiedy?

— Nie wiem...

Z Krystyną tworzyły zgrany duet w pracy i coraz rzadziej myślała o pierwszym wrażeniu, że wróciła w to samo miejsce; "Tylko po co?" - zastanawiała się zaniepokojona.

Krystyna tryskała humorem, wszędzie jej było pełno, biło od niej jakieś ciepło i serdeczność. Bardzo szybko zwróciła na siebie uwagę przystojnego chłopaka z sąsiedniej grupy.

— Wiesz, jest jeden problem - skarżyła się koleżance - on przychodzi ze swoim przyjacielem, może wybierzesz się z nami na spacer. poznasz go prosiła Krystyna.

Zgodziła się. Przy pierwszym spotkaniu, coś ją podświadomie tknęło: "Nie pamiętam tamtej twarzy, ale sylwetka..."

Dała się zaprosić na spacer raz i drugi. Rozmawiali o wszystkim i ze zdziwieniem odkryła,

że zachowują się tak naturalnie, jakby się znali lata całe. Nie przeszkadzała im deszcz. Trzymali się za ręce, jak dzieci chodzili po kałuzach. Był taki moment, że chyba chciał ją pocałować, a może jej się tylko tak zdawało. Za to Krystyna zakochała się po uszy. Skreślała dni w kalendarzu rozpaczając, że będzie musiała rozstać się wkrótce ze swoim Jankiem.

— Co to będzie? - pytała zdruzgotana.

— Nic, po prostu nic - odpowiadała jej ze smutkiem tamta.

Praktyka się kończyła. Znajomość z Maciekiem w jakiś nieodgadniony sposób, ani nie wprawiała ją w szalone uniesienie, ani nie ciążyła. Fakt, czekała codziennie na moment, kiedy się zobaczą.

To był ostatni spacer. Łało jak z cebra. Im to oczywiście nie przeszkadzało. Biegli aleją trzymając się znów za ręce. Nagle Maciek pobiegł przodem, zanurzył się w kłosa i po chwili jej oczom ukazał się ten sam, co we śnie widok; Maciek biegł w jej stronę z naręczem polnych kwiatów.

— Nie wyjeżdżaj jeszcze jutro! Będzie mi ciebie brakowało - prosił.

Złana deszczem i nagłym zimnym potem próbowała pozbierać chaotyczne myśli: "Przecież ja już tutaj byłam, ta sama aleja, to samo zboże, kwiaty, tylko chłopak... nie wiem, czy to ten sam... co ja mu wtedy naobiecowałam, co wtedy się stało... czy dałam nadzieję, a potem zakpiłam?..."

Nie odzywając się, wtuliła twarz w ofiarowane jej kwiaty i zagryzła wargi, by uciszyć rozkołatane serce.

— Będiesz do mnie pisała?

Ocknęła się nagle, popatrzyła mu śmiało w oczy i nieoczekiwanie dla niej samej z jakąś nutą radości szczerze odpowiedziała:

— Nie będę. Te dni były takie piękne, że nie warto ich uroku psuć złudzeniami i oczekiwaniem na listy, których żadne z nas nie napisze. Może kiedyś się spotkamy po raz trzeci...

— Jak to trzeci? Nie rozumiem.

— Nie szkodzi, chodźmy, czas wracać - i skacząc przez kałuże wracali: on jakby smutny a może raczej zamyślony, ona - jakaś lekka, odprężona, tak, jakby coś ważnego dzisiaj załatwiła i to dobrze załatwiła.

Myślała, że nie przyjdzie się pożegnać, a jednak się myliła. Przyniósł jej bukiet wonnej macierzanki, pocałował w rękę.

— Wiesz, będzie mi naprawdę ciebie brakowało. Wydaje mi się, że gdzieś cię już kiedyś spotkałem...

— Może... mnie się też tak wydaje - i nie oglądając się już za siebie pośpiesznie weszła do autokaru.

"Czy to mogłam być ja?" Zatopiła się w rozmyśleniach. "Czy to mogłam być ja?" Wracając uporczywie pytanie.

Maria

KĄCIK historyczny



Fragment ulicy Sławięckiej wraz z budynkiem Kancelarii Księcia "Hohenlohe"

wyszukał J-f Galla

Rada Osiedla zgłosiła

Podajemy poniżej propozycje niezbędnych zadań do wykonania w 1995 r. w Sławięcicach. Propozycje zgłoszono w Radzie Miejskiej. Co zostanie wykonane? Zobaczmy za rok!

1. Prowadzenie intensywnych prac projektowo-przygotowawczych dot. **kanalizacji całego Osiedla**. Niniejszy temat cały czas wstrzymuje budowę dróg w Osiedlu. Większość dróg Osiedla Sławięcice to drogi polne. Proponujemy rozważenie podłączenia ul. Serdecznej, Batorego, Orkana i Świerkowej do nie wykorzystanej w pełni oczyszczalni ścieków przy Szpitalu nr 3.
2. Kontynuacja budowy ul. Kółłataja w 1995 roku, o ile nie uda się jej zakończyć w 1994 roku (do 15.09.94 r. nie rozpoczęto prac, mimo że pieniądze na drogę uchwalono już w kwietniu 94 r.)
3. Dokończenie budowy ul. Fornalskiej (brak dojazdu do 1 posesji)
4. Remont mostów na Kanale Gliwickim i rzece Kłodnicy w Sławięcicach.
5. Dokończenie budowy chodników przy ul. Armii Ludowej (jest deklaracja częściowej pomocy społecznej, piękny chodnik "urwano" w 85%).
6. Budowa chodnika przy ul. Batorego od poziomu ul. Orkana.
7. Przeznaczenie pewnej kwoty na dalsze prace przygotowawcze do budowy sali gimnastycznej przy Szkole Podstawowej (uchwała Rady poprzedniej kadencji o pomocy dla tej inwestycji).
8. Kontynuowanie tematu budowy remizy strażackiej (dokumentacja jest gotowa).
9. Modernizacja jedynej w osiedlu stacji wodociągowej (przy braku prądu natychmiast całe osiedle nie ma wody, nie działające zasuwę itp.)
10. Ostateczne rozwiązanie sprawy budynku Domu Kultury tzw. "Gołębnik" przy ul. Dembowskiego (sprawa b. pilna ze względu na dewastację!)
11. Przekazanie budynku po b. kinie "Mozaika" na rzecz Rada Osiedla (przykre, że nie otrzymaliśmy dotąd odpowiedzi na nasze szerokie pismo!)
12. Wspomożenie finansowe w kwocie 60 mln zł nowo powstałego Klubu Sportowego. Klub jest zarejestrowany. Skupia wokół siebie ok. 100 młodych ludzi. Odniósł już pierwsze sukcesy.
13. Kontynuacja utrzymania w porządku zabytkowego parku w Sławięcicach.
14. Dokończenie prac przy moście na rzece Kłodnicy (nie założono tak jak obiecał inż. Szczukocki ozdobnych lamp, nie dokończono alejki przed internatem obok mostu, odkryte są niebezpieczne kable elektryczne przy moście).
15. Zabezpieczenie przed zniszczeniem tzw. zabytkowych kolumn zamkowych w parku Sławięc (inż. Szczukocki ma dokumentację!)
16. Wykonanie instalacji gazowych w budynkach komunalnych w Sławięcicach (jest gaz – mieszkańcy palą węglem zatrdując środowisko)
17. Przypilnowanie sprawy sprzątania ulic i chodników (ostatnio nie widzimy osób sprzątających)
18. Remont tablic informacyjnych przy wlotach do Sławięc od Zalesia, Ujazdu, Kotlarni i Blachowni.
19. Pilne zabezpieczenie budynku po GS-ie (centrum osiedla przy drodze, na oczach wszystkich). Należy przyspieszyć działania w kierunku sprzedaży ww. posesji).
20. Utrzymanie stałego kontaktu z władzami wojewódzkimi odnośnie zespołu budynków po b. Domu Dziecka przy ul. Dąbrowszczaków.

CŁOWIEK

Opracowanie szkolne dziesięcioletniego Karlika

Cłowiek mo jedna gowa, kiero siedzi na karku. Na prawej stronie i na lewej stronie łód gowy siedzom uszy. W postrzodku twarzy siedzi nos, kiery jest niekiedy bardzo cerwiony, ale to nie łód wody.

Na wierchu łód gowy siedzom łocy, a na spodku gęba. Niekiery mo bardzo srogo gęba. Moja ciotka Stazyjka tyz, bo tak padajom łocie.

Nad gębą i pod gębą mo chłop wosy. Baby nie majom tam wosów, bo są niemęskie. Na zadku łód gowy rosnom włosy, u niekierych jasne, u niekierych ćmawe, corne, siwe abo biote. Zaś na niekierych gowach rosnom włosy tyse - jak sie trefi. Kobiety majom długie włosy, a niekiery padajom, że krótki rozum, ale to nieprawda, bo dzisiok jest blank na łopach.

Kark jest niekiedy ruby i krótki abo długi i cienki, ale to nie jest ani tak, ani tak pięknie. Při karku wisi tułów, czyli łostatek. Na wierchu łód tułowia som z przodku piersi, a ze zadku plecy. Po prawej stronie łód tułowia wisi prawo ręka, a po lewej stronie wisi lewo ręka. Lewo ręka nigdy nie wie, co robi prawo ręka. W piersiach na wierchu, na lewej stronie, siedzi serce. Prawo strona nie mo serca. Szkoda! Mamulka padajom, że dzisiok dużo ludzi ni mo serca. Czy to je prowda, nie wiem! Pod piersiami łód cłowieka wisi brzuch. Bogaci ludzie majom rube brzuchy. W brzuchu cłowiek mo żółdek, kiery jak jest głodny to bucy. Łó drugiej stronie brzucha porzámny cłowiek nie godo, łó jo tyz nic nie powia...

Pod brzuchem wiszom do ziemi dwie nogi, na kierych chodzimy. Jak cłowiek umiero, to pado dusza do ciała: "Do widzinyo"!

Więcejechmy sie już nie ucyli.

Ze zbioru "Bery i bojki śląskie" S. Ligonia wybrała H.F.

To jest firma!

Państwo KINDLER z KASSEL (RFN) poprosili nas o zamieszczenie gorącego podziękowania dla firmy przewozowej "WEGATUR" ze Zdieszowic. W czasie pobytu w Polsce skradziono rodzinie Kindler nowy samochód. Niestety wydarzyło się w niedzielę, a w poniedziałek należało być już w pracy w Kassel, 800 km dalej. Jedyną firmą przewozową, która poza planem i bez dodatkowych opłat zgodziła się zawieźć 4-osobową rodzinę do RFN, była właśnie firma "WEGATUR". Poniższą reklamę zamieszczamy bezpłatnie, wyrażając radość, że zaczynają powstawać firmy nastawione nie tylko na zysk, ale i na posługę ludziom.

Redakcja

Przewozy do Niemiec

LUKSUSOWYM MIKROBUSEM Z KLIMATYZACJĄ

oferuje firma

WEGATUR

ZDZIESZOWICE ul. Pokoju 19 tel. 44819 • ROZWADZA ul. Żymierskiego 5 tel. 44553
telefon z Niemiec 0048-794-44819 lub 44553